Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 7 Kwietnia 1936 r. Nr. 101

50.000 ludzi legło już na polu bitwy

Armja Negusa zniszczona

Na podstawie wiadomości z rozmaitych źródeł P. A. T. ogłasza następujacy komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dn. 5 kwietnia.

Według wiadomości ze źródeł wołskich, wojska włoskie na froncie północnym wykorzystując sukcesy odniesione w dn. 31 marca, w ciągu nieca łych 2 dni zniszczyły armję Negusa, liczącą około 50.000 ludzi.

Po zajęciu pozycyj strategicznych w dniach 1 i 2 kwiet nia, Włosi rozpoczęli atak wczesnym rankiem dnia 3 kwietnia. Pierwszy korpus złożony z dywizji alpejskiej na prawem skrzydle i z dywizji sabaudzkiej na lewem, zaatakował pozycje nieprzyja cielskie wpobliżu Chessa Dezba, podczas gdy korpus erytrejski wykonywując manewr okrążający, zaszedł na tyły przeciwnika.

Czyniąc wielkie wysiłki, wojska włoskie zdołały przetransportować z sobą artylerję ciężką, a mianowicie: działa 107 mm. i pod koniec dnia pomimo zaciekłego oporu Abi syńczykow, strzelcy alpejscy dotarli do podnóża gór Addi-Assel Gherti, zas dywizja sabaudzka wkroczyła do Agumderta. Artylerja ciężka wciągnięta z wielkim trudem na przełęcz Mecan, ogniem swym zwiększała panikę wśród oddziałów przeciwnika.

Pod koniec dnia Abisyńczycy, których straty obliczane są na tysiące, zaczęli się wycofywać, ścigani przez samoloty włoskie. Po stronie włoskiej zabity był 1 oficer i 5 żołnierzy, zaś 21 żołnierzy odniosło rany.

Rankiem dn. 4 kwietnia oba korpusy włoskie rozpoczęły akcję koncentryczną w kierunku Kworam, przechodząc na południo-wschód od jeziora Asziangi. Około południa znajdujące się w odwrocie oddziały przeciwnika, rzuciły się do ucieczki. W tym czasie Negus z resztkami swej gwardji znajdował się już dość daleko w kierunku południowym.

Jeden z dziennikarzy angielskich, który przybył wczoraj z Dessie do Asmary, oświadczył, że drogę z Dessie do Kworam odbył samochodem w warunkach zupełnie możliwych. Dziennikarz ten stwierdza, iż obecnie wszystkie drogi, wiodące do Addis-Abeby, są dla Włochów otwar te. W danej chwili stawia opór Włochom jedynie armja rasa Nasibu wpobliżu Harraru, przyczem armja ta znajduje się jakoby w niepomyślnych dla niej warunkach.

Rozmaite źródła potwierdzają obiegającą początkowo w formie pogłoski wiadomość, że wojska włoskie wkroczyły do Kworam wczoraj po południu.

Samoloty włoskie nad Addis-Abebą

Armja Negusa cofa się w bezładzie

Na froncie północnym według urzędowych komunikatów marszałka Badoglio, wojska włoskie zajęły dn. 3 bm Chessad-Ezba i przełęcz Agumberta, w dniu wczorajszym zaś bitwa nad jeziorem Asziangi została zakończona.

Według informacyj włoskich z Asmary, cała armja Negusa jest ścigana przez chmurę samolotów włoskich, a jednocześnie 1 i 3 korpus włosk. docierają do Kworam, a więc miejscowości, leżącej na południe od jeziora Asziangi.

Oglądana z samolotów armja abisyńska, jak donosi raport lotników włoskich, wygląda jak „czarna rzeka", któ ra wystąpiła z brzegów i rozlewa się w różne strony. Łącz ność pomiędzy oddziałami armji abisyńskiej, według relacyj włoskich, już nie istnieje.

Korespondent Reutera donosi z Asmary, że bitwa nad jeziorem Asziangi trwała 4 dni. Dowództwo włoskie, jak donosi ten korespondent, czyni wszelkie możliwe wysiłki, aby zadać cios decydujący Abisyńczykom przed nadejściem pory deszczowej.

Według wiadomości ze źródeł angielskich cesarz na czele swojej gwardji cofa się do Dessie. Korespondent Havasa potwierdza, że wojska włoskie są u wrót m. Kworam.

Obszerne relacje podają wszystkie źródła z wczorajszego nalotu włoskiego na Addis-Abebę, 5 samolotów ukazało się zrana nad stolicą Abisynji. Początkowo przypuszczano, że jest to wyłącznie lot wywiadowczy, gdyż w ciągu 45 minut lotnicy włoscy dokonywali zdjęć. Dwa samoloty jednak oddzieliły się od pozostałych i pojawiły się na wysokości 60 metrów nad lotniskiem, na którem znajdowały się dwa samoloty abisyń skie gotowe do startu.

Lotnicy włoscy zasypali hangary i samoloty włoskie salwami z karabinów maszynowych i bombami zapalającemi. Hangary spłonęły, a jeden z samolotów został uszkodzony tak, że nie nadaje się więcej do użytku.

Grzeszolski w więzieniu warszawskiem

Decyzja przeniesienia zapadła po zajściach w Sosnowcu

Zarówno wybryki gawiedzi ulicznej, które miały miejsce w czasie przeprowadzania Grzeszolskiego z gmachu więzienia do sądu, jak i zdecydowanie wrogie stanowisko tłumu po ogłoszeniu wyroku spowodowały, że prokurator Sądu Okręgowego w Sosnowcu ze względów bezpieczeństwa nakazał przeprowadzenie Grzeszolskiego z więzienia będzińskiego do Warszawy.

Osadzenie Grzeszolskiego w więzieniu warszawskiem nastąpiło w dniu wczorajszym.

Godzi się zaznaczyć, że zmiana ta wpłynie bardzo poważnie na rozprawę jaka na skutek wniesionej przez obrońcę apelacji odbędzie się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Przepisy bowiem procedury przewidują, że na rozprawę apelacyjną sprowadza się oskarżonego na jego żądanie tylko wówczas, gdy przebywa on w areszcie w siedzibie sądu.

Afera szantażowa w Warszawie

Jeden z aresztowanych jest studentem

Sędzia śledczy VII rew. zdecydował zastosować bezwzględny areszt wobec dwóch uczestników sensacyjnej afery — szantażowej, którą ujawniono przed kilkoma dniami, Edmunda Kołłątaja i Kazimierza Burnusa. Obu szantażystów przewieziono na Pawiak.

Okazało się, że Kołłątaj, któ ry wraz ze swym towarzyszem podawał się za współpracowni ka „Myśl Polska", jest studentem Wyższej Szkoły Gospodar stwa Wiejskiego. O jego aresztowaniu powiadomiono więc rektorat tej uczelni.

Afera szantażowa zatacza coraz szersze kręgi, gdyż do władz sądowych napływają wciąż nowe skargi ze strony firm warszawskich, którym grożono szkalowaniem w prasie, okazując teksty rozmaitych notatek, jakie się mają rzekomo o nich ukazać.

Podobną skargę zgłosiła firma B. W. Holenderski. Ponieważ istnieją poszlaki, iż w sprawie tego szantażu były zainteresowane osoby trzecie, podjęto skrupulatne dochodzenie dla ujawnienia współuczestników afery.

Francja przeciw fortyfikacji Nadrenji

PARYŻ (PAT). Min. Flandin i urzędnicy francuskiego M. S. Z. opracowują obecnie odpowiedzi na memorandum niemieckie z dn. 31 marca.

Główny wysiłek odpowiedzi francuskiej skierowany będzie prawdopodobnie ku utrzymaniu zakazu budowy fortyfikacyj niemieckich w strefie nadreńskiej.



Nadzwyczajny ambasador kanclerza Hitlera von Ribbentrop wręczył, jak wiadomo, w Londynie, nowe warunki pokojowe Niemiec, oczekiwane z dużem napięciem przez całą opinję polityczną Europy. Na zdjęciu naszem członkowie delegacji niemieckiej z amb. von. Ribbentropem (siedzi w fotelu) po wręczeniu rządowi angielskiemu historycznego dokumentu niemieckiego.

Wypadek znakomitej lotniczki

ORAN (Algier) (PAT.) — Znana lotniczka Amy Mollisson, która wystartowała w piątek do lotu Londyn — Capstad z zamiarem pobicia rekordu, zatrzymała się w Colomb Bechar celem dokonania naprawy samolotu. Naprawa potrwa około tygodnia.

Czy jesteś członkiem LOPP

Tragiczny finał bójki

W miejscowości Mała Gutówka miała onegdaj miejsce krwawa bójka między dwoma żołnierzami, stacjonującego tam plutonu artylerji 68 p. p. W wyniku jej kanonier Myślicki uderzył kolegę Strojnego łopatą w głowę, rozbijając mu czaszkę. Śmiertelnie rannego żołnierza odwieziono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią. Mordercę aresztowała żandarmerja, która prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie ustalenia powodów krwawej rozprawy.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet
Uczczenia Pamięci
Marsz. J. Piłsudskiego

Konto P.K.O. 13-13

43.000 klg. kiełbas, 27.500 sztuk szynek

Warszawa w obliczu świąt Wielkanocnych

Niezwykle ożywiony ruch w stołecznych masarniach

156 masarni pracuje w Warszawie nad przygotowaniem dla ludności stolicy tradycyjnych szynek i kiełbas świątecznych.

Na Pradze, Woli, Mokotowie, Marymoncie i Bielanach wzdłuż brzegów Wisły i na Pelcowiźnie — kręci się mięso świńskie w olbrzymich maszynkach, i ciąguie się sznur długi, blado-różowych kiełbas.

156 masarni przygotowuje święta dla ludności warszawskiej. W jakich warunkach się to odbywa i w jakich warunkach sanitarnych dostarcza się owe szynki i kiełbasy świąteczne na rynek sprzedażny, mamy możność przekonać się o tem naocznie, korzystając z łaskawego zaproszenia Miejskiej Służby Zdrowia, z którą udaliśmy się na inspekcję sanitarną.

Na ulicy Targowej po raz pierwszy zatrzymuje się nasze auto komisyjne. Przez względnie czystą bramę i długi widny korytarz, przekraczamy progi warsztatu masarskiego.

CZYSTOŚĆ LEŻY MU WE KRWI.

Sześciu uwijających się czeladników nie sprawia bynajmniej wrażenia ułomków. Stukilowym wieprzkiem rzucają jak pudełkiem od zapałek.

— Kto tu jest właścicielem zakładu?

— Podobnież ja, proszę doktora!...

— Dlaczego „podobnież", a nie na pewno?

— Bo tu większa część towaru do Urzędu Skarbowego należy.

— Muszę pana jednak pochwalić, czysto pan ma w interesie...

— He, he, proszę pana, jak pamięcią sięgnę, ani jednego flejtucha nie było w mojej rodzinie. Tu w warsztacie to jeszcze nie jest tak jak potrzeba, bo to juszki trochę poleci, na ściane pryśnie, znakiem tego trudno jest. Ale, żeby szanowny doktór do mojego domu zaszedł, toby dopiero zobaczył, co to jest czystość! Moja kobieta to już taka jest pod tym względem akuratna, że w nocy spać nie pójdzie, ale czyściutko w mieszkaniu mieć musi! U nas w rodzinie już tak jest! Pamiętam jeszcze, jak nieboszczka mamusia mi przykazywała: „Oleś, żebyś sobie tylko flejtucha za małżonkę nie wziął!"

Typowy, gadatliwy rzeźnik. Podobne typy spotykamy w każdej prawie oglądanej masarni. Wszędzie jest czysto, wszędzie jest porządek nadspodziewany. Stoły są czyste, zmywane, pracownicy w białych fartuchach, pomieszczenia utrzymywane bardzo starannie.

Zdarzają się jednak i tutaj nieliczne wprawdzie, ale przykre wyjątki.

NA TROPIE FLEJTUCHÓW.

Jedziemy właśnie w kierunku Bielan i zatrzymujemy się przed domem na ulicy Chełmżyńskiej 4.

— Mamy informacje — mówi lekarz Miejskiej Służby Zdrowia — że tu właśnie mieścić się ma potajemna masarnia.

Informacje te naturalnie nie zawiodły. W brudnej jakiejś spelunce, w ponurej piwnicy, omotanej brudną pajęczyną, snuje się sam majster, produkujący potajemnie cuchnący towar dla biednej ludności „Zdobyczy Robotniczej".

— No, niezadowolony pan chyba z naszej wizyty? — zapytuje lekarz. — Nie spodziewał się pan chyba, co?!

— Dlaczego — odpowiada mętnie — każdemu przecież wolno pracować i zarabiać...

— Z tą tylko różnicą, żeby pracował i zarabiał uczciwie, a nie zatruwał ludzi podejrzaną padliną!

Dalszy nasz spacer po piwnicznych, brudnych zaułkach odkrywa zjawiska przerażające. Posiadaczem tej potajemnej masarni jest bogaty właściciel jatki przy tejże ulicy Chełmżyńskiej, pan Witold Butta. Dla ochrony tej spelunki przed okiem władz pan Butta przyjął sobie do warsztatu umysłowo-chorą sublokatorkę, ta zaś uruchomiła w masarni racjonalną hodowlę psów. Jest tu więc i suka, jest sześcioro szczeniąt, no i naturalnie odpowiednie w tym stanie rzeczy porządki.

Potajemna masarnia pana Butty zostaje opieczętowana, mięso podlega zajęciu, sprawa przeciwko panu Buttcie przekazana władzom sądowym.

Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że zamożny pan Butta, pędząc swój potajemny zakład, żerował na ubogiej ludności „Zdobyczy Robotniczej" to niewątpliwie oczekiwać go powinna jak najsurowsza kara.

Na całe szczęście z ogólnej cyfry 156 zakładów masarskich, podobnemu opieczętowaniu uległy tylko 4. Reszta pracuje w warunkach jak najbardziej higjenicznych, i jak zdołaliśmy obliczyć przygotowuje na okres świąteczny następujące zapasy wędlin:

Samych szynek przygotowano dla Warszawy 27.500 sztuk, o przeciętnej wadze 5—10 kilogramów.

Kiełbas świątecznych przygotowano 43.000 kilogramów.

Ogólna cyfra wszystkich przygotowanych na święta wyrobów masarskich, wynosi około 200 tysięcy kilogramów.

Są to naturalnie cyfry, dotyczące wyrobów miejscowych. Dojść może do tego blisko połowa, którą zawali Warszawę prowincja.

Wśród wykolejeńców

Jedna noc w „Cyrku"

Ulica Dzika. Dochodzi jedenasta wieczorem. Przede mną duży drewniany budynek, przypominający jakąś wielką stodołę, czy szopę. Wchodzę, mijam długą, brudną sień i idę ciemnym, przesiąkłym jakimś mdłym zapachem potu i wyziewów korytarzem.

Otwieram pierwsze drzwi na prawo. Wielka sala, kilka małych żarówek rzuca skąpe światło na leżących wszędzie ludzi. Ostra woń lichego tytoniu i wódki niemile drażni nozdrza.

Przepychając się przez natłoczone wszędzie ciała siedzących i leżących, udaje mi się wkońcu znaleźć kawałek możliwie wolnego miejsca. Kilka par nieufnych oczu śledzi mnie. Robi mi się trochę nieswojo.

Rozglądam się po sali, starając się widzieć i słyszeć jak najwięcej. Obok mnie, jakiś obrośnięty na twarzy drab wygrywa na harmonijce modne tanga i foxtrotty. Kilku innych wtórując mu zcicha pociągają w międzyczasie z butelki, zagryzając kawałkami zeschniętego na kość chleba.

Z przepaścistych kieszeni czegoś, co kiedyś miało być marynarką, wyciągają zatłuszczone i podarte karty. Zaczyna się gra, przerywana od czasu do czasu ohydnemi przekleństwami.

Kłótnia i bójka, jak miałem możność się przekonać, wybucha tu z lada powodu. Odmówienie udzielenia łyku z butelki, zajęcie miejsca, potrącenia — i gotowe! Czasem popłynie krew, przeważnie jednak kończy się na niewinnem podbiciu oka. lub stracie zęba. Są to jednak drobnostki!

Paru ciemnych typów siada koło mnie. Przysłuchują się. Rozmowa toczy się o polityce. Ze zdziwieniem stwierdzam, iż moi sąsiedzi całkiem nieźle orjentują się w sytuacji. Sam nie wiem, kiedy wmieszałem się do tej dysputy. Po godzinie byliśmy już w jak najlepszej komitywie.

Rozmowa pomału schodzi na tematy bardziej osobiste. Jak wnioskuję, moi towarzysze przeszli już przez różne perypetje życiowe. Szczególnie jeden, ospowaty na twarzy, ozdobionej fantastycznemi bliznami. Opowiada właśnie o jakimś swym wyczynie.

— Zamkli mnie, bracie, do mamra. Siedziałem 3 lata. Ale czy myślicie, że źle mi tam było? Miał człowiek co żryć, ciepło, o nic głowa nie bolała. Tylko ta cholerna nuda, aż człeka rzucało o ściany. Gdy głód dokuczy, to jednak czasem się zatęskni do tej miski zupy, jaką dawali w „Czerwoniaku" na obiad.

Spluwa przez zęby i z pasją przydeptuje na cementowej posadzce niedopałek papierosa.

Rozmowa pomału cichnie. Jeden za drugim kładą się na podłodze, podkładając ręce pod głowy i zasypiają. Siadam nieco wygodniej, sięgam do kieszeni, chcąc wyjąć papierosa, stwierdzam jednak, że nie mam już ani jednego. Wyciągam więc gazetę. Czytam może z 5 minut, raptem czuję, że ktoś trąca mnie w ramię. Odwracam głowę. Jakiś podejrzany typek stoi za mną.

— „Te, jak przeczytasz, daj mi tę gazetę! Dostaniesz pół „Kowboja".

Przyznać trzeba, że nie miałem nic naprzeciw. Gazeta wędruje do rąk nowego właściciela, ja zaś zapalam papierosa i zaciągam się z satysfakcją podłym, gryzącym dymem.

Zaduch w sali panuje nie do zniesienia. Nie mogę się zorjentować, która jest godzina. Zegarka przezornie wolałem nie zabierać. Wychodzę na korytarz, chcąc zaczerpnąć świeższego nieco powietrza. We wnęce pod oknem napotykam jakiegoś nędzarza, któremu suchy kaszel rozdziera piersi. Wstrętna, żółtawa ślina wolno zcieka po brodzie, kapiąc gęstemi kroplami na brud podłogi.

Wolę już wrócić na salę. Owijam się szczelnie w swą imitację kurtki, chroniąc się przed zimnem świtu, które wdziera się przez nieszczelne, zakratowane okna.

Rozmyślam o tem, co widziałem przez tę noc. Trudno mi było wyobrazić sobie, że tak przedstawia się to wszystko w rzeczywistości.

Nie mam tu już właściwie nic więcej do roboty. Wychodząc na ulicę, spoglądam raz jeszcze na „Cyrk". Jasne promienie wschodzącego słońca łamią się tysiącznemi blaskami w brudnych szybach tego schroniska nędzy ludzi, których koleje życiowe wyrzuciły poza nawias cywilizowanego społeczeństwa.

Pokrzywdzeni płatnicy

Nowy system opodatkowania drobnych płatników zryczałtowanym podatkiem obrotowym wywołał duże rozgoryczenie wśród kupiectwa detalicznego.

Jak wiadomo rozporządzeniem o zryczałtowanym podatku obrotowym została wprowadzona inowacja w systemie podatkowym polegającym na t. zw. „ugodzie" między kupcem, a naczelnikiem urzędu skarbowego. Nowy system oparty na wzorach francuskich okazał się jednak w praktyce wysoce krzywdzący.

Oto kupcy otrzymali już zawiadomienia o przydzieleniu ich do poszczególnych grup płatników według skali zamieszczonej w rozporządzeniu. Naczelnicy urzędów skarbowych wykorzystali tak dalece swe uprawnienia, że w większości podnieśli kupcom podatek o przeszło 100%, licząc prawdopodobnie na to, że w wypadku odwołania się kupca będą mogli „coś z tego zapasu opuścić".

Przykładem tego może być opodatkowanie niewielkiego sklepiku spożywczego przy ul. Szczęśliwickiej 25 w Warszawie kwotą zł. 525, podczas, gdy za rok 1935 sklep ten miał wyznaczony podatek w kwocie zł. 165.

Centralny Związek Detalicznego Kup. Ch. R. P. sporządza obecnie spis płatników pokrzywdzonych poczem będzie interwenjował w Ministerstwie Skarbu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka; 6.50 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R., 7.35 „Parę informacyj". 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Listowne nauczanie rolnictwa" — pogadanka, 12.25 „Na wiosnę". Koncert, 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Muzyka lekka, 16.00 Lekcja języka niemieckiego — lektor dr. Jan Piprek, 16.15 Chór „Lutnia. — Macierz", 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Biały mnich", 16.50 „Minuta poezji", 16.55 „Latający uniwersytet" — pogadanka, 17.10 Współczesna muzyka polska fortepianowa, 17.40 „Walka człowieka ze szkodnikiem — owadem" — odczyt, 17.50 „Paryż" — film radjowy, 18.30 „Już wiosna" — audycja dla dzieci, 18.45 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Audycja żołnierska, 20.30 Trio salonowe Polskiego Radja, 21.15 „Na wysokiej połoninie" — audycja literacko-muzyczna, 22.00 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka salonowa.

Wesoły kącik

RUCH PRZEDŚWIĄTECZNY.

Zbliżają się święta. Powinien być ruch w sklepie. A w sklepie galanteryjnym pana Pupkina tak pusto, tak smutno, że się płakać chce.

Przyszykował na święta wzorzyste krawaty, wytworne skarpetki, piękne koszule i kalesony i nikt po nie nie przychodzi.

— Spójrz pan — ziewa znudzony subjekt. — Słońce zajrzało do naszego sklepu.

— Jabym wolał, żeby klient zajrzał, — wzdycha ciężko pan Pupkin. — Czy słońce kupi kalesony? Czy słońce kupi krawat? Zasłoń pan wystawę, bo mi to słońce działa na nerwy!

Pan Pupkin opiera stroskaną głowę na dłoniach i pierś jego unosi głębokie westchnienie.

— Gdzie jesteście, klienci! Gdzieście się podzieli? Czyście wleźli pod ziemię? Czy was djabli wzięli? — deklamuje melancholijnie.

— Szef się robi poeta — uśmiecha się pobłażliwie subjekt.

— Oj, tak! My niedługo wszyscy będziemy poeci, pod względem chodzić bez portek i zdychać z głodu.

Westchnienie za westchnieniem wyrywa się z cierpiącej piersi pana Pupkina.

— Panie Moniek! — ożywia się nagle.

— Co?

— Pan masz zniszczony krawat.

— Nie mam na lepszy.

— Może pan sobie kupisz nowy na święta? Patrz pan, jaki ten jest piękny.

— Kto dziś ma na krawaty!

— Panie Moniek! Ja nie chcę gotówką. Potrącę panu z pensji... Zrób pan początek!...

Subjekt wzrusza ramionami.

— Miej pan serce dla interesu, w którym pan pracujesz! — perswaduje pan Pupkin. — Tanio panu policzę.

— Ile?

— Trzy złote 50 groszy.

— Szef mnie idzie bujać! Czy ja nie wiem, ile wynosi cena własna?

— Daj pan trzy złote.

— Do handlu kosztuje złoty, 20 groszy — upiera się subjekt.

— Do handlu? A komorne mnie nie kosztuje, a światło, a podatki, a pan mnie, psiakrew, nie kosztujesz?

—Dam złoty, 30 groszy.

— Moniek! Daj pan coś zarobić!

— Złoty czterdzieści!... Ani grosza więcej.

— Niech już będzie... Zapakować?

— Nie trzeba.

Znów zapada milczenie.

— Ładny początek zrobiliśmy — wzdycha subjekt.

— Taki początek — zrywa się pan Pupkin, — to już jest wogóle koniec! Zamykaj pan, psiakrew, sklep! Idziemy do domu.

Napoleon Sądek.

Po śmierci ukochanej narzeczonej

zamordował kilkudziesięciu lekarzy

Szaleńca umieszczono wreszcie w zakładzie dla obłąkanych

W początkach lutego znaleziono doktora Amadeo Floresa, jednego z najpopularniejszych lekarzy Rio de Janeiro, przeklutego sztyletem w jego klinice. Morderstwa dokonano w późnych godzinach wieczornych i dopiero odkryto je następnego dnia. Portjer zeznał tylko tyle, że widział jakiegoś mężczyznę, który wieczorem opuszczał w pośpiechu dom. Lecz on mu się nie przyglądał, ponieważ tego dnia u dr. Floresa było bardzo wielu pacjentów.

Natychmiast wszczęte śledztwo nie dało żadnych rezultatów. Przestępca pozostawał na wolności, a co gorsza, nie można było nawet wyjaśnić motywów zbrodni.

Po kilku dniach w parku u stóp „Cukrowej głowy", góry, która wznosi się wpobliżu Rio de Janeiro, znaleziono znowu przeklutego mężczyznę. Rana była w ten sam sposób zadana, co w poprzednim wypadku: cios sztyletem w serce. I w tym wypadku zabitym był lekarz, dr. Hernando Morales.

Pod koniec lutego popełniono trzecie tego rodzaju morderstwo. Znów zabitemu zadano sztyletem cios w serce. Znowu ofiarą zbrodni był lekarz. znowu morderca nie zostawił po sobie żadnych śladów. Czwarty i piąty mord na osobach lekarzy do żywego poruszył mieszkańców Rio de Janeiro. a lekarze drżeli o swą skórę i starali się nie wychodzić wieczorami na miasto. Detektywi gorączkowo pracowali, chcąc wykryć zbrodniarza, lecz ich wysiłki nie przynosiły pomyślnych wyników.

Prawdopodobnie nigdyby on nie wpadł w ręce władz gdyby sam nie wystosował listu do policji. Prosił władze o pomoc. Sam, mimo wielkich wysiłków, nie jest w stanie. pisał, uwolnić naród brazylijski od lekarzy Rząd brazylijski powinien więc. według jego zdania, zwołać do Rio de Janeiro wszechświatowy kongres, w którymby brały udział wszystkie państwa i na którymby zastanowiono się nad sposobem wytrzebienia wszystkich lekarzy świata. Tylko lekarze ponoszą winę zato. że ludzie chorują i umierają Gdyby nie istnieli lekarze. nie byłoby wypadków śmierci, ani chorób.

List był podpisany pełnem imieniem i nazwiskiem: Alonzo Cortez. W ciągu krótkiego czasu Cortez znalazł się za kratami. Nie stanął jednak przed sądem, ponieważ władze uznały, że jest on obłąkany i tych morderstw dokonał przy niepełnej świadomości umysłu. Jego dzieje są zaiste wstrząsające.

Cortez pokochał piękną dziewczynę Ines Costello, narzeczonę pewnego lekarza. Jego uczucia znalazły wzajemność. Piękna Ines porzuciła narzeczonego i zaręczyła się z Cortezem. Po krótkim czasie Ines ciężko zachorowała i mimo wysiłków najlepszych lekarzy Rio de Janeiro wyzionęła ducha.

Cortez nie mógł przeboleć śmierci ukochanej. Nie mógł zrozumieć dlaczego młoda i zdrowa dziewczyna nagle umiera, niczem podcięty kwiat. W głębi ducha sądził, że to dzieło lekarzy, którzy w ten sposób chcieli się na niej zemścić zato, że porzuciła ich kolegę. Zczasem ta zwarjowana myśl przybierała coraz wyraźniejsze kształty, aż wreszcie Cortez święcie uwierzył, że wszyscy lekarze to przestępcy, należący do jednej strasznej organizacji tajnej. Dlatego systematycznie zaczął zabijać lekarzy. Ponieważ należy on do tego typu obłąkanych, którzy poza swą ideą fixe nie zdradzają żadnych objawów obłąkania i wywierają wrażenie ludzi zupełnie normalnych i ponieważ nikomu nie mówił o swem „odkryciu", nie wzbudzał on u swego otoczenia żadnych podejrzeń. Resztę swego żywota spędzi Cortez w zakładzie dla obłąkanych.

Zmarły przywrócony do życia

Najnowsze eksperymenty wybitnych lekarzy

Ostatni numer angielskiego czasopisma medycznego „British Medical Journal" podaje wiadomość, że chirurgowi dr-owi J. B. Fiddianowi z Ashton udało się, dzięki niezwykle zręcznej operacji, przywrócić życie umarłemu.

45-letni Ernest Hinsley dostał ataku serca i został przywieziony do szpitala w Ashton. Chory zmarł w rękach lekarza.

Dr. Fiddian położył zmarłego na stole operacyjnym, przeciął mu klatkę piersiową i zaczął masować serce, które już przestało zupełnie bić.

Gdy pod wpływem masażu serce zaczęło leciutko bić, lekarz wstrzyknął w komorę sercową silną dawkę adrenaliny. Pod wpływem działania adrenaliny serce odżyło i zaczęło mocno bić.

W kilka minut po zastrzyku lekarze zaczęli stosować sztuczne oddychanie. Pacjent, jeszcze był „martwy", znajdował się już jednak poza niebezpieczeństwem utraty życia i operację można było doprowadzić do pomyślnego końca.

Pierwszej nocy po operacji choremu robiono co 10 minut zastrzyki. Po 48 godzinach Hinsley znów odzyskał przytomność. Bezwład ciała został dopiero po kilku dniach pokonany. W 6 dni po operacji Hinsley był całkiem normalny i świetnie się czuł. Nie przypominał sobie wcale operacji, ani tych chwil, gdy był „martwym"...

Lekarze stwierdzają, że utrzymanie przy życiu człowieka, który wedle wyrażenia laików jest „umarły", dzięki masowaniu serca ręką jest całkiem możliwe. Doświadczenia dokonane na zwierzętach i nawet ludziach wykazały, że ten sposób daje doskonałe wyniki.

Operacja jednak wymaga wielkiej zręczności i wprawy. Masowaniu serca ręką lekarza powinno jednocześnie towarzyszyć stosowanie sztucznego oddychania. Jest to bardzo trudna sprawa i właśnie ona wymaga wiele zręczności od lekarza.

W ostatnich czasach pewien lekarz wiedeński, dr. Eisenmenger, wynalazł aparat t. zw. „Biomotor" który jednocześnie masuje serce i stosuje sztuczne oddychanie. Aparat był przedewszystkiem wypróbowany w Lipsku, a obecnie już kilka klinik stosuje „Biomotor", który działa na serce, oddech i krążenie krwi bez potrzeby uciekania się do operacji.

W żadnym z licznych wypadków, w których udało się „zmarłych" przywrócić do życia przez masowanie serca, pacjenci poddani zabiegowi nie przypominają sobie o czasie, który przebyli w zaświatach.

Z chwilą śmierci znika świadomość i dlatego po przywróceniu do życia nie pozostaje im w pamięci wspomnienie o śmierci.



W Grand Palais w Paryżu odbyła się próba wielkich wojennych igrzysk rycerskich. Na zdjęciu naszem husarja francuska z 1852 roku wykonująca ewolucję.

Smierć za niepopełnione winy

W Dayton (Stan Ohio) opuścił wczoraj więzienie 44-letni elektrotechnik Walter B. Haynes. Haynes był w sierpniu zeszłego roku podejrzany o popełnienie morderstwa i sąd przysięgłych skazał go na karę śmierci, na elektrycznem krześle.

Egzekucja miała odbyć się 25 marca o 7 rano. Na 4 godziny przed skazaniem prokurator polecił dyrektorowi więzienia odroczyć egzekucję, ponieważ znaleziono dowody, stwierdzające niewinność Haynesa. Skazanie odroczono na czas nie ograniczony.

Haynes był podejrzany o popełnienie podwójnego, wstrząsającego morderstwa w Suffrix wpobliżu Dayton. Na miejscu zbrodni znaleziono odciski palców, które były łudzą co podobne do odcisków palców Haynesa.

Podczas procesu przewinął się przed sądem długi szereg świadków, którzy stwierdzali niewinność Haynesa. Lecz sąd nie wziął tego pod uwagę, dlań były miarodajne odciski palców, które jasno wskazywały, że mordercą był Haynes, i skazał go na karę śmierci.

23 marca zaresztowano w Nowym Jorku 21-letniego Edwar da Creighta, który dokonał włamania do filji pewnego banku. Podczas przesłuchania zeznał on, że swego czasu dokonał mordu rabunkowego w Suffrix.

Dopiero obecnie można było ustalić, że Creight posiada łudząco podobne odciski palców co Maynes.

Ten wypadek podważył zaufanie amerykańskich kryminalistów do daktyloskopji. Od 20 lat zdarzył się pierwszy te go rodzaju wypadek.

Władze wszczęły energiczne dochodzenie, by stwierdzić, czy ten wypadek nie zdarzył się wskutek niedbalstwa urzędnika, który robił odciski palców Haynesa.



Z okazji zbliżającej się niedzieli Palmowej wszystkie kwiaciarki w Rzymie przygotowują z niebywałą gorliwością gałązki palmowe, które ludność Rzymu składa w niedzielę Ojcu Św. w Watykanie. Na zdjęciu — kwiaciarki włoskie przy gałązkach.

Bratobójstwo wskutek nieostrożności

Dwaj bracia Dąbrowscy, zamieszkali w Libowie, bawiąc się na podwórzu jednego z gospodarzy, znaleźli stary rewolwer rosyjski, który zabrali ze sobą do domu. Pokazawszy go parobkowi ojca urządzili sobie strzelanie do celu, poczem ten ukrył go u siebie w sienniku, oddając go w poniedziałek chłopcom.

Po powrocie ze szkoły starszy z braci Zbigniew zabrał rewolwer i obaj chłopcy wyszli na zabawe do lasów pod Tuszewem. W godzinę potem zapłakany malec wpadł do domu z okrzykiem: „Zabiłem brata!".

Zrozpaczeni rodzice udali się z nim do lasu, gdzie we wskazanem miejscu znaleźli młodszego ze swych synów Czesława konającego.

Jak się okazało, odniósł on ciężką ranę postrzałową brzucha. Przeniesiony do domu chłopiec zmarł w godzinę potem wśród strasznych męczarni. Jak zeznał zabójca w czasie manipulacji rewolwerem padł strzał, który ugodził śmiertelnie brata.

Tragiczna śmierć dziecka

Nad rzeką Wierzycą wydarzył się straszny wypadek. Gromadka dzieci bawiła się nad brzegiem. W pewnej chwili 11-letni Władysław Wierzejski, pośliznąwszy się, wpadł do wody.

Przerażone dzieci zaczęły wołać o pomoc. Pływającego na powierzchni topielca zauważył wpobliżu mostu przy ul. Okrężnej niejaki Zygmunt Zieliński.

Nie namyślając się, dzielny człowiek wskoczył natychmiast do wody i wydobył topielca. Zawezwany lekarz stwierdził już tylko śmierć dziecka. Rozpacz osieroconych rodziców jest straszna.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zocha W. W. Sen Pani nie wróży nic złego, ale radzę wystrzegać się kieszonkowej kradzieży. Sprzecz ka będzie. Rozrywka czeka Panią. Ktoś Panią obmawia.

Olek H. z Krochmalnej. Niedomaganie czeka Pana. Szatynka interesuje się Panem. Pozna Pan Stanisławę. Zjedna Pan sobie szacunek. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

Kor.-K. 193.766 (Kraków). Sny Pańskie nic nie mówią o loterii. Szczęśliwa liczba: 100 (sto). Będzie radykalna zmiana losu, zdaje się, ze na lepsze. Blondynka myśli o Panu. Czeka Pana rozmowa na tematy polityczne.

Aniela z Poznania. Dziecko w rodzinie będzie bardzo chore. O Hindusie Rabagi nic dotychczas nie słyszałem. Osobiście nie przyjmuję.

Zluta z Warszawy — 456. Brak Pani kochającego serca męskiego. Porobi Pani nowe znajomości. List nadejdzie lub wiadomość. Radość będzie. Rozczaruje się Pani do kogoś.

Jane z Chmielnej. Wyjdzie Pani zwycięsko z walki z przeciwnościami. Szczerością njmie Pani człowieka, który odegra poważną rolę w Pani życiu. Blondynka jest Pani życzliwa. Szczęśliwy kolor — niebieski.

„Stenia". Sny Pani (o białym płaszczu i pogrzebie) wskazują, że zamiar nie spełni się. Radość czeka Panią. Spotkanie z brunetką. Szczęśliwy dzień: sobota.

Nina z kina. Pogodzi się Pani z narzeczonym; nie musi Pani czekać na jego przybycie. Niedaleka podróż będzie latem. Blondynka jest Pani życzliwa. Sprzeczka będzie.

Zdradzona Zosieńka. Wyjdzie Pani zamąż ze szczerej miłości w ciągu najbliższych dwóch lat. Ma Pani prawy charakter i dobre serce, a tacy ludzie dużo cierpią w życiu. Szatyn interesuje się Panią.

Maleńka z Bagateli. Będzie jakiś kłopot w związku z Pani sympatją, ale przejściowy. Otrzyma Pani pieniądze. List nadejdzie, lub miła wiadomość. Pierścień z rubinowem oczkiem przyniesie Pani szczęście.

Helena G. W przyszłości będzie Pani zamożna. Szatyn jest Pani życzliwy. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Dziecko znajomych zachoruje. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Stach 9. — Będzie się Pan cieszył dużem powodzeniem u kobiet, którego jednak nie należy zbytnio wykorzystywać. Dowie się Pan czegoś ciekawego o znajomej osobie. Będzie Pan na ślubie, lub na chrzcinach.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy się nie kocha narzeczonego

P. Stenia R-ka pisze:

„Drogi Redaktorze!

Jako stała czytelniczka Twego poczytnego pisma śmiem prosić Cię o radę, która będzie mi drogowskazem do dalszych postępowań.

Otóż przed kilku miesiącami poznałam chłopca. Nie chcę za bardzo rozpisywać się o jego walorach. Wiem jedynie, że go kocham i to czystą pierwszą miłością, miłością jaką potrafi obdarzyć dziewiętnastoletnia kobieta. A teraz znak zapytania: czy on mnie kocha? O, tak, wszak mi nieraz o tem mówił!

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że pewnego dnia posprzeczaliśmy się. Wierz mi, Redaktorze, że o głupstwo. Odszedł wówczas, nie pożegnawszy się ze mną. Byłam w rozpaczy, przeto napisałam do niego prosząc go, o spotkanie. Nie odpowiedział ani na pierwszy, ani na drugi list. który także napisałam. Redaktorze, zapewnie znajdzie się taki Tadzik z Krakowa, który powie, że nie posiadam ambicji, ale czyż ambicja może przewyższyć uczucie? Wiem, że tylko Ty, Redaktorze, staniesz wtedy w mej obronie.

Upłynął więc pewien czas, gdy oto nadarzyła mi się okazja rozmówienia się z moim ukochanym. Oświadczył mi wówczas, że narazie rezygnuje z naszej znajomości, chociaż nie w zupełności. bo gdyby miał pieniądze, wówczas nie zważałby na wszelkie przeszkody i pobrałby się ze mną.

A więc nie pozostało mi nic innego, jak skończyć ze sobą, co też uczyniłam. O jakże słabą się czułam wówczas, jak niepotrzebną! Ale snać nie sądzono mi było pewnie odejść tak niecnie z tego świata. Po długiej chorobie wstałam znów zdrowa na troski i męki.

Ale to jeszcze nie wszystko, bo oto przyjeżdża mój szwagier, proponując małżeństwo z jego bratem, który się rozwiódł z żoną, nie mając z nią dzieci. Jest to człowiek bardzo bogaty, ma lat trzydzieści dwa. Rodzice zgodzili się, twierdząc, że będę szczęśliwa, mając tyle pieniędzy.

Będąc u kresu rozpaczy, zmuszona przez rodziców, gdyż dłużej już nie mogłam znieść awantur, czynionych mi w razie oporu, zaręczyłam się, i to z człowiekiem którego każdy ruch, napawa mnie wstrętem.

Cierpiałam, gdy oto pewnego dnia spotkałam mego ukochanego. Poprosiłam go o moje listy, które były dla mnie kompromitujące. Po dłuższej rozmowy, doszliśmy do wniosku, że się nadal kochamy i wprost niemożliwe jest rozstanie się.

Spotykam się więc nadal z moim Mietkiem (tak mu na imię), któremu wybaczyłam wszystko i którego kocham po tysiąckroć więcej, aniżeli kiedykolwiek i to ze szczerą wzajemnością.

Cóż więc mam teraz czynić, Drogi Redaktorze? Wszak jestem narzeczoną innego! Czy mam zgodzić się na małżeństwo z człowiekiem, którego nie kocham, by zawładnąć jego fortuną, a wzamian tego zniweczyć uczucie, uczucie które żywię i tylko żywić mogę dla mego Mietka?

Redaktorze! Wydrukuj mój list, może ustrzeże on innych przed podobnemi wydarzeniami, a mnie usłuż Twą cenną radą, za co zgóry dziękuję."

*

Pod żadnym pozorem niech Pani nie wychodzi zamaż za człowieka niekochanego. Byłby to grzech wobec niego i siebie. O ile natomiast tak się kochacie z Mietkiem, czyńcie wszystko możliwe, aby tę miłość uświęcić ślubem. Okoliczność, że Pani jest narzeczoną innego, nic nie znaczy. Narzeczeństwo nie jest zobowiązaniem. prawnie czy kościelnie wiążącem. Można je śmiało zerwać. Radzę Pani to uczynić jak najprędzej.

Na małej wokandzie...

Mocny charakter

(A. E.) — Powiadam wam, chłopaki — mówił pan Michał Paździora, praktykant szewcki z zawodu — że cholernie silny z charakteru jestem. Musi to u mnie dziedziczne, ponieważ że mój stary także samo charakterne moc posiada.

„Ferajna" przysłuchiwała się w milczeniu leżąc na piasku dzikiej plaży w pierwszych promieniach wiosennego słońca.

— Ta chałupka — ciągnął pan Michał — co ją famielja moja teraz obecnie zamięszkuje, to ją mój stary z grosików pod kościołem uzbierał. Klientelę miał duże bez te dwie ręce co mu brakują, które jeszcze za ruskiego postradał. A wiecie, chłopaki, jakiem fasonem to się stało?

Otóż była wojna z Kitajcem i mojemu staremu jedne rękę od granatu urwało. Siedzi więc sobie stary w szpitalu i machorką się sztacha, gdy nagle wpada na salę sztabskapitan i sztorcuje.

— Pucować się, takie syny, bo jego wieliczestwo car Mikołaj do nasz wali!

Kapujecie sami, że się chłopy zaczęli szorować do glancu. Podłogie dawaj zamiatać, a tak że samo okna roztwierać żeby luftu swieżego naleciało i było fajno.

Natenczas przychodzi car. Rozgląda się po sali i mojego starego zobaczył. Woła go więc do siebie i pyta:

— Gdzie ty te rękie postradał?

A mój stary mówi:

— Wasze wieliczestwo, w bitwie mnie urwało.

— A medal — pyta car — od pułkownika otrzymał?

— Nie otrzymał.

— Nu tak masz — powiada car — mój własny, jak ci pułkownik nie dał.

I odpiął własny medal i mojemu staremu przywiesił. A mój stary podziękował grzecznie i tak mówi:

— Wasze wieliczestwo! A coby wy mnie dali, gdyby ja i drugie rękie postradał?

— To jaby ciebie — powiada car — oficerem zrobił.

— Oficerem?..

Jak to mój stary usłyszał, to chwycił tasak i w try miga drugie rękę sobie odrąbał. Taki zuch był z niego, chłopaki A ja ten sam charakter posiadam, co i on!

Zapanowała cisza. Koledzy patrzyli na pana Michała wzrokiem, pełnym szacunku i tylko pan Wacław Szczypiorski mruknął pod nosem:

— Trzymałbyś te rozmównicę zamknięte, kondlu jeden, szewckiem zydlem śmierdzący. Picować nasz tu będziesz? Jakiem sposobem twój stary mógł se drugie łapę odrąbać, o wiele już pierwszej nie miał?

Nastąpił chóralny śmiech, po czem pan Michał, czerwony ze złości, rzucił się na pana Wacława, aby pomścić swój wstyd.

*

Sąd skazał go za pobicie na tydzień bezwzględnego aresztu.

Za grzechy matek

Zbyszek szepnął drżącym głosem:

— Kocham cię, Oleńko, i nigdy nikogo przedtem, ani potem nie kochałem. Serce moje bije tylko dla ciebie od najwcześniejszego mego dzieciństwa. Wydawało mi się wszakże, że coraz bardzie wyrasta między nami mur nieprzebyty. Ty stawałaś się z dnia na dzień coraz piękniejsza, a ja tem bardziej wydawałem się sobie skromny, mały, nieznaczący. A jednak była to z mojej strony miłość głęboka, pierwsza miłość młodzieńcza, pozostawiająca w duszy ślad niezatarty, niezależnie od tego, jak się potoczą dalsze losy. Potem oboje już pracowaliśmy. I znów twoja piękność rozkwitała coraz jaśniejszym blaskiem i znów wydało mi się, że twój wdzięk i czar oddalają cię ode mnie. Gdy zaś z pod lotka przekształciłaś się w urocze dziewczę, jakiem dziś jesteś, usiłowałem zabić w sobie miłość moją ku tobie, przekonując samego siebie, że moje sny dzieciństwa były nieuleczalnem szaleństwem. Niestety, uczucia tego w sobie zatrzeć nie zdołałem. Kochałem cię nadal i umarłbym z twojem imieniem na ustach.

— A ja, Zbychu, inaczej to wszystko przeżywałam. Ja, wyobraź sobie, przez długi czas wcale nie zdawałam sobie sprawy z tego, że cię kocham. Najpierw myślałam, że ożenisz się ze Stenią. Dopiero stopniowo wsączała mi się do duszy świadomość, że cię kocham. Teraz wiem to z pewnością i nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego właściwie teraz dopiero to sobie tak dokładnie uświadomiłam. Dziś w każdym razie jestem cała twoja i sprawiłbyś mi największy ból, gdybyś się o mnie nie ubiegał.

— O, uczynię to z pewnością! — zawołał Zbyszek z uniesieniem — słowa twoje natchęły me serce wiarą w moje siły i dodały otuchy, której już nic zgasić nie zdoła. Nawet teraz, gdy z natury rzeczy nie będziemy się mogli spotykać. Sama sobie chyba zdajesz sprawę z tego, że są poważne przeszkody...

— Nie może być żadnych, skoro od tej chwili należymy do siebie już na zawsze! — rzekła z zapałem.

Po chwili zaś dodała:

— Gdybyśmy mieszkali razem, gdzie dawniej, kto wie... możeby tajemnica naszej miłości pozostała na wieki zagrzebana w naszych sercach. Dopiero rozłąka i rozmyślania dały jej życie. A tak... możebyś patrzał nadal na mnie jak na jakieś niedostępne dla ciebie bóstwo, ja zaś możebym nadal miała bielmo na oczach mej duszy.

— To prawda. Oleńko! Możliwe, że gdyby wyznanie nie wytrysnęło nagle z twych ust, bylibyśmy skazani na dożywotnie cierpienia w milczeniu.

— Tego właśnie nie chciałam. Dlatego pierwsza ci miłość wyznałam, chcąc postawić sprawę jasno i uniknąć wszelkich niedomówień. Któż będzie zważał na przesądy, rzekomo zabraniające kobiecie pierwszej wyznawać miłość, gdy chodzi o kogoś najdroższego na świecie?!

— Niestety, teraz już muszę iść, Oleńko... Ale odchodzę z nadzieją w sercu.

— Wiedz i pamiętaj, że nikt inny poza tobą nie powiedzie mnie do ołtarza!

W tej chwili ze swego ukrycia Zofja hrabina Lanecka usłyszała upojny szmer gorącego pocałunku... poczem oboje młodzi odeszli pod rękę, jak przyszli...

Wściekła i rozgniewana Zofja syknęła straszliwe przekleństwo i uciekła z miejsca, gdzie szpiegowała tych dwoje zakochanych...

— — — — — — — — — — —

Stenia stanowczo przeceniła swe siły i odwagę. Nie chcąc spotkać się z zarzutami przełożonych, że słabo pracuje, początkowo usiłowała dawać tyle pracy, co dawne robotnice, zaprawione już i doświadczone wieloletnią praktyką.

Była przedmiotem podziwu jednych, a kpin drugich, mówiących:

— Niedaleko pociągniesz, jeżeli będziesz tak harowała, maleńka...

Jaga Gerdziakówna rozpaczała.

Ileż to kwitnących dziewcząt w jej oczach zamieniło się już w chodzące trupy wśród trujących wyziewów fabrycznych! Ile już doszczętnie zmarniało!... Ile zeszło z tego świata, nie wytrzymując ciężkiej i wyniszczającej pracy!...

Obawy Jagi były aż nadto usprawiedliwione. Najgorsze jej przewidywania sprawdziły się. Po dwóch miesiącach żmudnej pracy, Stenia ciężko zapadła na zdrowiu.

Drżąc ze strachu, Jaga Gerdziakówna opiekowała się nią starannie. Wiedziała wszakże, że sama nic nie poradzi. Tu trzebaby nato bardzo wiele czasu i pieniędzy. Jaga zaś musiała ciężko pracować przez cały dzień, a pieniędzy zbytecznych — ani grosza.

Pani Drabicka była tak litościwa, że pożyczyła jej trochę grosza. Poszło to na lekarza i lekarstwa. Stenia wszakże wzdragała się przed przyjmowaniem nawet tej drobnej pomocy. Mówiła Jagusi:

— Zrozumże, ja nie chcę być nikomu ciężarem! Dlaczego mnie trzymacie w domu?

Łza spłynęła po wymizerowanej twarzy Jagi. Stenia miała słuszność, ale z drugiej strony Jaga jednak nie mogła przezwyciężyć swej nieufności wobec opieki lekarskiej Ubezpieczalni. Wmawiała w siebie, że tam Steni nie wyleczą.

Nie było wszakże innej rady.

Dano znać do Ubezpieczalni. Przyjechała karetka i zabrała Stenię do szpitala...

Lekarze zajęli się Stenią bardzo troskliwie. Podobała im się ta śliczna, a tak skromna i spokojna pacjentka. Stwierdzili zatrucie wyziewami fabrycznemi, połączone z ogólnem przemęczeniem i wyczerpaniem organizmu. Stan był ciężki. Liczono wszakże nato, że młody organizm zdoła przemóc zakusy choroby. Pewności wszakże nie było... Następne dni miały udzielić wyjaśnień, czy uda się Stenię uratować...

Dalszy ciąg jutro.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Na stosach trupów i not

zmienia się historja świata

Toczą się teraz dwie walne bitwy: jedna przy akompanjamencie huku armat, wybuchu bomb i ginących ludzi, druga przy szeleście not dyplomatycznych, poufnych rokowań i głośnych wystąpień mężów stanu.

Obie te wojny trwają już dość dawno i żadna formalnie nie była wypowiedziana. Przypominamy, że ani Włochy, ani tem bardziej Abisynja formalnie nie znajduje się w stanie wojennym, trwa jedynie zbrojny zatarg.

Brzmi to wprawdzie nieprawdopodobnie, ale tak jest w istocie. W polityce międzynarodowej, jak widzimy, wszystko jest możliwe.

Jeśli chodzi o drugą, bezkrwawą wojnę, to znaczy o zatarg z Niemcami to i ten datuje się od wielu lat. Stan zapalny trwa w rzeczywistości od marca 1935 r., a więc od chwili wprowadzenia w Niemczech powszechnej służby wojskowej.

Wprawdzie wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów wywołało również zaniepokojenie u mocarstw zachodnio - europejskich, ale nie stanowiło ono jeszcze takiego zagrożenia ustalonego Traktatem Wersalskim stanu rzeczy, ani przedewszystkiem nie było to jaskrawem złamaniem wspomnianego traktatu.

Nie omylimy się jeśli powiemy, że zbliżenie francusko-sowieckie było następstwem odbudowy siły militarnej Niemiec, odbudowy przeprowadzonej jednostronnie wskutek złamania umowy międzynarodowej.

Ofensywa włoska w Abisynji, wbrew pesymistycznym proroctwom jest pełna sukcesów. W obecnej chwili wydaje się, że Mussolini blisko jest osiągnięcia swojego celu, to znaczy podboju znacznej części Abisynji. Oręż włoski pomścił klęskę z pod Adui. Wielcy politycy nie interesują się już Abisynją. Zatargi w Europie usunęły na dalszy plan daleką Afrykę.

Ale ten zbrojny konflikt został przecież wykorzystany właśnie przez to państwo, które spowodowało obecny stan naprężenia w Europie, a więc przez Niemcy.

Dwuznaczny gest

Wojska włoskie posuwają się w głąb kraju. Wobec tego, że zajmują one tereny, które stanowią szczególne zainteresowanie Anglji, prasa oraz dyplomacja pośpiesznie złożyły oświadczenia, że w myśl zapowiedzi Mussoliniego interesy Imperjum Brytyjskiego zostaną w całej rozciągłości uszanowane. Ten gest ma na celu, by Anglja w dalszym ciągu ograniczyła się do obecnego wrogiego stosunku, ale nie zaostrzyła go.

Równocześnie Włosi bardzo zgrabnie ciągle wygrywają w Europie atut, że może sytuacja byłaby lepsza, gdyby swoboda działania Włoch nie została ograniczona sankcjami.

Trzeba przyznać, że stanowisko Włoch jest słuszne. Ale oczywiście nieco przesadzone. Polityka włoska wskutek sankcyj bynajmniej nie ucierpiała. Wystarczy chociażby wskazać, że właśnie w ostatnich czasach Mussolini potrafił powtórnie całkowicie podporządkować sobie Albanję, związać Austrję i Węgry, unicestwiając zarazem plany czechosłowacko-jugosłowiańskie.

Wydaje się, że w najbliższym czasie rozpoczną się bezpośrednie rozmowy abisyńsko-włoskie celem zawarcia zawieszenia broni i wszczęcia rokowań pokojowych. Włosi będą może teraz bardziej gotowi do pewnych ustępstw na rzecz Abisynji, gdyż pokażą w ten sposób gest rycerski, aniżeli przed kilkoma miesiącami.

Tereny zajęte pozostaną przy koronie włoskiej i Negus będzie musiał się zgodzić **na kontrolę włoską w pozostałej części kraju.**

Nie należy jednak uważać, że jest to już koniec wyprawy abisyńskiej, nawet gdyby nasze przypuszczenia sprawdziły się. Dopiero bowiem po zaprzestaniu kroków wojennych rozpocznie się ciężka, może nawet cięższa, jak sama wyprawa zbrojna, przeprawa z podbitą ludnością. Kolonizacja zdobytych terenów może kosztować więcej ofiar ludzkich, aniżeli samo zdobycie kraju. Czy to się opłaci? — okaże przyszłość.

Zatarg z Niemcami nie zostanie szybko zakończony. Wprawdzie min. Spraw Zagranicznych Anglji Eden oświadczył w piątek w parlamencie, że propozycje niemieckie uważa za ważne i będzie je badał. Podobne zapowiedzi padły ze strony rządu francuskiego, ale to nie posuwa jeszcze sprawy naprzód. Trzeba bowiem zważyć, że Eden równocześnie stwierdził, że niema atmosfery zaufania w Europie, a próby rozproszenia tej nieprzyjaznej atmosfery spełzają na niczem.

Niemcy odrzuciły znowu propozycje niefortyfikowania Nadrenji, nie wypowiedziały się jasno w sprawie swoich żądań kolonjalnych, słowem propozycje Hitlera są dalekie do jakiejś ostatecznej, jasnej formy.

Zaznaczyliśmy już, że rząd francuski przed wyborami nie zdecyduje się na żadne poważniejsze rozmowy z Niemcami. W międzyczasie, jak donoszą z Paryża, rząd francuski pracuje nad przygotowaniem własnego planu w sprawie bezpieczeństwa w Europie. Czyli, że Francja zamiast odpowiedzi na propozycje Hitlera wystąpiłaby z własnemi wnioskami.

Samobójstwo dziecka

13-letni uczeń powszechnej szkoły w Poznaniu nie zawiadomił rodziców o zbliżającym się terminie wywiadówki szkolnej, obawiając się kary za złe sprawowanie.

Gdy rodzice dowiedzieli się o przemilczanej przez syna konferencji, zbajali ostro chłopca, grożąc mu surową karą. Biedny malec wziął do tego stopnia wymówki, iż targnął się na życie, wieszając się na klamce drzwi swojego pokoju.

Gdy zauważono wypadek wszelka pomoc okazała się już, niestety, spóźniona. Odcięto już jedynie zimne zwłoki dziecka.

FILM O WIELKIM MARSZAŁKU

Sfery filmowe obiega pogłoska, jakoby w najbliższym czasie miały być podjęte prace przygotowawcze przy realizacji monumentalnego filmu o Wielkim Budowniczym Polski, Marszałku Józefie Piłsudskim.

Scenarjusz ma być opracowany przy udziale wybitnych osobistości z okresu Walk Niepodległościowych, najbliższych towarzyszów Marszałka, zaś do realizacji filmu zaproszony byłby nasz sławny w Ameryce rodak, reżyser Ryszard Bolesławski.

Wszystkie zdjęcia byłyby nakręcone w miejscowościach autentycznych, a więc: na Syberji, w Japonji, w Magdeburgu, na Maderze, nie licząc etapów w kraju.

Kapitał potrzebny na realizację tego gigantycznego eposu byłby się składał częściowo z „funduszu filmowego", który ma powstać z opodatkowania importowanych i wyprodukowanych w kraju filmów, licząc po złotówce od każdego metra, oraz częściowo z kapitału prywatnego.

Jeśli impreza ta dojdzie do skutku — kinematografja polska spełni swoje zadanie wobec Wielkiego Twórcy Odrodzonej Polski i wobec najwspanialszej karty naszej historji. (s).

Miljonowa afera warszawianina w Chinach

Policja chińska domaga się ścięcia winnego na placu w Warszawie

Warszawskie władze śledcze prowadzą obecnie energiczne dochodzenie w niezwykle sensacyjnej aferze oszukańczej, której ślady prowadzą aż na teren Chin. W kilku miastach chińskich w sposób wyrafinowanie podstępny oszukano kilka wielkich banków na miljardową sumę. W aferę tę wmieszany jest obywatel polski, mieszkaniec Warszawy, którego wydania domaga się obecnie policja chińska.

Szczegóły tej wyjątkowo sensacyjnej afery są następujące:

Centrala Służby Śledczej w Warszawie otrzymała ostatnio listy od policji chińskiej w sprawie olbrzymiego oszustwa bankowego, którego dokonała na terenie kilku miast chińskich międzynarodowa banda aferzystów.

Do jednego z wielkich banków w mieście Tsien-Tsin zgłosiło się kilku Europejczyków, podając się za wybitnych finansistów. Po przedstawieniu różnych dowodów i wykazaniu się licznemi tranzakcjami bankowemi, zaproponowali odstąpienie większego transportu złota w sztabach. Po krótkich targach, bank proponowane złoto zakupił.

Jednocześnie kilku innych członków tej samej bandy zgłosiło się do banku w Pekinie z taką samą propozycją. I tutaj tranzakcja doszła do skutku.

Dopiero po pewnym czasie okazało się, że banki padły ofiarą bandy oszustów. Zamiast złota oszuści podsunęli grube pozłacane bloki miedzi. O oszustwie banki zawiadomiły policję, która całą bandę ujęła i osadziła w więzieniu.

Wyrokiem sądu chińskiego wszyscy uczestnicy oszukańczej bandy skazani zostali na karę śmierci przez ścięcie toporem na publicznym placu. Wśród skazanych znalazł się również obywatel polski, dziennikarz z Warszawy, który rzekomo przebywał w Chinach, jako korespondent pism europejskich.

Egzekucję publiczną wykonano, ale śmierci zdołał uniknąć jedynie rzekomy dziennikarz warszawski, któremu w przeddzień egzekucji udało się uciec z więzienia.

Po wielu tarapatach, dziennikarz wrócił do kraju i dotarł do Warszawy. Wobec tego policja chińska zwróciła się do policji warszawskiej z żądaniem dokonania publicznej egzekucji na jednym z placów warszawskich oraz skonfiskowania jego majątku na rzecz poszkodowanych banków chińskich.

W międzyczasie wyszło na jaw, że rzekomy dziennikarz przesłał z Chin swojej rodzinie por. d tysiąc funtów szterlingów, które miał osiągnąć z tytułu swojego udziału w chińskiej aferze.

Naskutek tych rewelacyjnych danych policja warszawska aresztowała i osadziła w więzieniu uczestnika afery bankowej. Nazwiska jego policja narazie nie ujawnia ze względu na toczące się śledztwo.

Aresztowany stanowczo wypiera się udziału w oszustwie bankowem, dokonanem w Pekinie i Tsien-Tsin, utrzymując, że w Chinach przebywał, jako korespondent pism europejskich, a pieniądze, które przesyłał rodzinie w Polsce, czerpał właśnie z zarobków dziennikarskich.

W imieniu aresztowanego występuje znany adwokat

Okropności wojny gazowej

Już wkrótce wyprodukowane zostaną nowe bomby

Naogół przypuszcza się, że najgroźniejszą bronią w przyszłej wojnie będzie gaz, że ule gniemy zagładzie wskutek jakiegoś potężnego ataku gazowego. Lecz w istocie okazuje się, że o wiele groźniejszą bronią, niż gaz, jest ogień i że on właśnie będzie odgrywał najwybitniejszą rolę w przyszłej wojnie.

Po zawieszeniu broni w roku 1918 Francuzi znaleźli w pewnym niemieckim arsenale olbrzymią ilość małych 2-kilogramowych bomb. Przy bliższem zbadaniu okazało się, że są one naładowane silnym materjałem wybuchowym, thermitem, który przy spadku bomby rozgrzewa się i wybucha małym, lecz niezwykle gorącym płomieniem.

Te bomby ponoć były przeznaczone do ataku na Paryż i Londyn. W czasie ich produkowania, w sierpniu 1918 roku, sytuacja Niemców na froncie była beznadziejna i zaniechano zrobienia użytku z tych bomb. Sądzono bowiem, że po takim ataku, który spowoduje groźne pożary, sprzymierzeni będą stawiali surowe warunki pokojowe.

Bomby zapalne są śmiesznie małe, lecz skutek ich wybuchu powoduje znacznie większe straty niż tonny gazu. Materjał wybuchowy, którym są one naładowane jest mieszaniną rudy żelaznej i sproszkowanego aluminjum. Gdy jakaś część mieszaniny silnie rozgrzewa się, cała zawartość bomby podlega potężnej reakcji chemicznej i żelazo spływa w postaci wrzącej cieczy o temperaturze 3000 stopni, która spala wszystko, naco spadnie i szerzy wokół groźny pożar. A najszczególniejsze jest to zjawisko, że cała reakcja następuje prawie że bezszelestnie.

Te małe bomby zapalne są dostosowane do ataków powietrznych. Można je rzucić w dowolnem miejscu bez potrzeby celowania w jakiś zgóry określony ważny objekt. Przytem, a może to nawet jest najważniejsze, zwykły, 2-tonnowy samolot bombowy może zabrać ze sobą około 2000 bomb zapalnych.

Doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że kilku samolotom zawsze uda się przedrzeć przez linję obronną nieprzyjaciela i dostać się na jego tyły. Przypuśćmy, że podczas jakiegoś ataku powietrznego jeden tylko samolot z temi bombami przedostanie się na tyły nieprzyjaciela i zrzuci na jakieś miasto cały ładunek, z którego wybuchnie tylko 200. W tej samej chwili w różnych odległych od siebie punktach miasta wybuchną groźne pożary.

Jest rzeczą bardzo trudną wyobrazić sobie, jakie spustoszenie mogą spowodować pożary, wybuchłe nagle w 200 różnych punktach miasta. Jeden z największych pożarów miasta, podczas którego płonęła prawie cała dzielnica nowojorska, został ugaszony przez

Amerykańska ekspedycja w Europie

Amerykański Komitet Olimpijski zarezerwował dla swej kompletnej ekspedycji olimpijskiej wraz z osobistościami oficjalnemi i wszystkiemi towarzyszącemi okręt „Manhattan", należący do United States Lines. W pierwszym rzędzie wypełnią okręt naturalnie zawodnicy; towarzyszyć im będą członkowie Amerykańskiego Komitetu Olimpijskiego, jego podkomitetów, ofiarodawcy na amerykański fundusz olimpijski wraz z rodzinami i przyjaciółmi i uczestnicy oficjalnych przed i poolimpijskich wycieczek.

„Manhattan" opuści port w New - Yorku 15 lipca. Większa część zawodników powróci do Ameryki już 19 sierpnia okrętem „President Roosevelt" z Hamburga, „Manhattan" zostanie tam natomiast do 26 sierpnia. Wspólnie z American Express Company umożliwia Amerykański Komitet Olimpijski przybyszom z za oceanu zwiedzenie Europy przed i po Igrzyskach dwunastoma, rozmaitemi wycieczkami.

Nie ulega wątpliwości, że bardzo wielu Amerykan wykorzysta tę okazję, aby połączyć oglądanie Olimpjady ze zwiedzeniem starego kontynentu.

Andrzej Szary

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Green obawiał się umieścić miss Norę w jednem z więzień chicagowskich. Chicago jest twierdzą i ośrodkiem działalności gangsterów. Gangsterzy mogliby się wkońcu dowiedzieć, gdzie się ich wódz znajduje i wykraść ją stamtąd, przekupić straż, albo też zorganizować zbrojny napad i siłą ją stamtąd wydobyć. Takie rzeczy często wydarzają się w Chicago.

Sędzia rozkazał osadzić miss Norę w jednem z najbardziej strzeżonych więzień w Bostonie, gdzie straż jest potrójna i gdzie przebywają najbardziej niebezpieczni złoczyńcy.

Ale i do tego więzienia nie miał Green zaufania. Wyznaczył straż, składającą się z dziesięciu policjantów, uzbrojonych od stóp do głowy, którzy czuwali bez przerwy przed celą miss Nory. Mister Green pamiętał słowa Freda:

— Póki ta kobieta żyje, nie przestaje być niebezpieczna.

Cały dzień spacerowała miss Nora po swej celi, tam i zpowrotem, jak tygrysica w swej klatce. Nie miała z kim słowa zamienić. Brakło jej gangsterów, którym mogłaby rozkazywać. Spacerowała więc wzdłuż i wszerz swej celi i rozmyślała. Nigdy jeszcze, póki żyje, tyle nie rozmyślała, ile teraz w samotni swego więzienia.

A dzień dłużył jej się niezmiernie. Noc wydawała jej się być wiecznością. Nadewszystko nie miała z kim wymienić dwóch słów. Gdy się o coś pytała strażniczki, tamta milczała, albo najwyżej odpowiadała: Tak lub nie.

Po raz pierwszy w życiu znalazła się miss Nora w takiej sytuacji, zupełnie samotna. Miała więc możność przemyśleć wszystko.

Przedewszystkiem myślała o tem, jak się stąd wydostać. Miss Nora nie zrezygnowała jeszcze z wolności. Nie należy do ludzi, którzy poddają się tak łatwo zwątpieniu.

Obejrzała dokładnie swoją celę: zamykają je ciężkie, żelazne drzwi. Nie może marzyć o tem, by się tamtędy wydostać. Gdy drzwi się otwierają, słychać przeraźliwy zgrzyt. Okienko jest małe, zakratowane, zakryte blachą. Widać przez nie małe pasmo niebios. Tędy również nie potrafi wydostać się. A w celi tylko wmurowany stół żelazny i mała ławka.

Rozgląda się po swej celi. Czy może się stąd wydostać bez pomocy z zewnątrz? Nie, wykluczone?

Nie posiada przy sobie żadnej broni. Miska i łyżka, którą jej podają do jedzenia, są drewniane. W ciągu dnia pozwalają jej spacerować tylko piętnaście minut, a wtedy otacza ją oddział złożony z dwudziestu uzbrojonych od stóp do głowy policjantów. Spaceruje sama, nie wraz z innymi aresztowanymi. Świadczy to o tem, że obawiają się, by im nie uciekła.

Gdyby miała kawałek blachy, pręt żelazny, próbowałaby wybić w ścianie otwór. Ale w celi nic nie może odnaleźć. Chyba, że usiłowałaby to wszystko uczynić własnemi rękoma.

A zresztą, naco się zda podkop? Tak jej strzegą tu w celi, każdy krok jej obserwują przez „judasza". Nie, tą drogą nie wydostanie się. Musi porozumieć się z gangsterami, by jej dopomogli.

Ale skąd przyjdzie pomoc?

Przewieźli ją autem pancernem do Bostonu, być może ludzie jej nie wiedzą nawet, gdzie jest obecnie, w przeciwnym wypadku daliby już jej znać, co zamierzają uczynić...

Kto o niej teraz pamięta?

Al Capone na pewno usiłuje ją wydostać. Ten kupiec oblicza teraz ile pieniędzy straci, jeśli miss Nora nie wróci do „roboty". Na pewno zaproponował policji większą sumę za jej zwolnienie. Ale policja chicagowska jest w tym wypadku bezsilna.

Eding? Czy wrócił do żony? — serce miss Nory, słabe, kobiece serce, gdy o miłość chodzi, kurczy się z bólu na samą myśl, że tak szybko o niej zapomniał. Czy ten sprytny Fred nie kłamał, że go aresztowali? A może Eding zdołał umknąć i teraz wraz z ocalonymi gangsterami opracowuje plan, w jaki sposób ją wyzwolić...

Ta ostatnia myśl dodaje jej otuchy.

A tymczasem jest wcale niewesoło. Jeśli jej nie uratują, zginie na krzesełku elektryczuem. Nieraz czytała już w pismach opis tej strasznej egzekucji. Teraz poprowadzą ją na to krzesło, z którego zdejmą tylko zwęglone ciało. Na jej głowę nałożą stalowy hełm, przywiążą ją rzemieniami do krzesła, a potem prąd dwóch tysięcy volt spali jej młode, życiem tętniące ciało.

Wzdrygnęła się. Ciarki przeszły po jej ciele. Chce odpędzić od siebie precz te okropne myśli. Ale nie może się ich pozbyć, męczą ją i gnębią, jak straszne widziadła.

Usiłuje dodać sobie otuchy. Nie boi się śmierci. Bez obawy spojrzy jej prosto w oczy, bez strachu pójdzie na krzesło elektryczne.

Szybkiemi, nerwowemi krokami spaceruje tam i zpowrotem po pokoju. Nagle stanęła. We drzwiach usłyszała zgrzyt klucza. Drzwi otworzyły się i do jej pokoju weszły dwie strażniczki.

— Proszę za nami — powiadają rozkazującym głosem.

Dokąd ją prowadzą? Na spacer prowadzą ją późnym wieczorem, a teraz jeszcze rano?

— Dokąd panie mnie prowadzą? — pyta strażniczek.

Ale strażniczki otrzymały widocznie zakaz mówienia czegokolwiek.

Na korytarzu więziennym otacza ją dziesięciu strażników i policjantów. Sprowadzają ją nadół, do kancelarji, a potem do małego pokoiku. Spostrzegła odrazu, że pokój ten jest oddzielony od sąsiedniego drewnianą przegródką.

Cóż teraz z nią uczynią? Co się stanie? Czy teraz ma być przesłuchanie? Miss Nora znała dotychczas te sprawy tylko z opowiadań gangsterów, albo z powieści, które tak chętnie czytała. Postanawia, cokolwiekby się stało, nie odpowiadać na pytania. Niech ją dręczą, katują, niech się nad nią znęcają. Nic nie powie.

Los jej jest i tak przesądzony. Zginie na krześle elektrycznem. Niech pamiętają, że miss Nora dumnie żyła, i z godnością umarła.

W pokoju panuje cisza. Nikogo niema, nikt nie wchodzi. Miss Nora usiadła i obejrzała się wokoło.

— Poco ją tu sprowadzili? — stara się odgadnąć — co teraz z nią uczynią?

Nadsłuchuje. Nagle wydało jej się, że w sąsiednim pokoju ktoś szeptem rozmawia. Trwa to przez chwilę tylko. Potem znów cisza.

Nagle zadrżała. Drzwi otworzyły się. Weszła do pokoju wysoka, przystojna, wysmukła pani. Ta pani stanęła we drzwiach i zmierzyła miss Norę spojrzeniem, w którem ciekawość połączona była z pogardą.

— Któż jest ta pani? — dziwi się miss Nora — twarz jej jest mi skądś znana... Tak, spotkałam ją już kiedyś... Wtedy na schodach, gdy szliśmy z Edingiem do tego Freda... To jest ona, mistress Grabina... To jest żona jej ukochanego, Edinga...

Serce jej wali jak młotem. Poco tu sprowadzili tę kobietę? Co to wszystko oznacza? — jedna myśl goni drugą.

Ale wrodzona duma każe jej opanować się i przybrać godną postawę wobec rywalki. Spogląda na mistress Grabinę wzrokiem pełnym pogardy i dumy. Obie kobiety milczą przez dłuższą chwilę. W pokoju zalega cisza. Jak widać, jedna czeka, by druga rozpoczęła mówić. Obydwie oddychają ciężko i niespokojnie.

Wkońcu miss Nora przerwała milczenie. Ostrym głosem odezwała się:

— Pani Grabino, w jakim celu pani tu przyszła?

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Morderca dla reklamy

VII.

— Bardzo zdolny literat, Jack May, ale biedak nie ma szczęścia i gdyby nie Dolly, dawno już zrezygnowałby ze swych ambicyj literackich. Naprawdę bardzo przyzwoity chłopak i poza swoją Dolly nie widzi żadnej kobiety na świecie.

By nie wzbudzić podejrzenia, przerwałem dalszą rozmowę na ten temat. Posiedziałem jeszcze krótki czas i pod pretekstem, że muszę udać się do biura, pożegnałem moich znajomych i wyszedłem. Znalazłszy się na ulicy, rozmyślałem o tem, co usłyszałem od repotrera z „The Sun". Wobec takiej opinji trudno było łączyć Maya z morderstwem, a co najmniej z oszustwem matrymonjalnem.

Następnego wieczora z walizeczką w ręku zajechałem na nowe mieszkanie. Postanowiłem oczekiwać sposobności, gdy nikogo nie będzie w domu, i dokonać rewizji w jego pokoju. Było to wprawdzie nielegalne i w razie wykrycia narażałem się na duże nieprzyjemności, zdecydowałem się jednak zaryzykować, nie wtajemniczając nikogo.

Przez cały dzień siedziałem w swoim pokoju, czekając na okazję, lecz bezskutecznie. Wieczorem zakomunikowałem mojej gospodyni, że wyjeżdżam na jeden dzień, a w końcu tygodnia opuszczam Londyn na cały tydzień. Rozmyślałem w jaki sposób przy następnej mojej bytności wysłać gospodynię z mieszkania, gdyż May co wieczór wychodził i powracał do domu dopiero o północy. Po głębszym namyśle wpadło mi na myśl kupić dwa bilety do teatru i pod jakimkolwiek pretekstem ofiarować je mojej gospodyni.

Gdy następnego dnia powróciłem do mego chwilowego mieszkania, miałem już w kieszeni dwa bilety do „Daly's teatr". Wszcząłem rozmowę z moją gospodynią i powiedziałem jej, że kupiłem bilety do teatru, lecz, niestety, nie mogę z nich skorzystać, gdyż mam niespodzianie wieczorem bardzo ważną konferencję.

— Tak mi szkoda, że nie mogę pójść, gdyż jest to bardzo wesoła operetka i bilety się zmarnują.

— Czy nie może ich pan zwrócić w kasie? — zapytała pani Whitley.

— Nie mam czasu chodzić do kasy teatralnej, a zresztą i tak ich nie przyjmą zpowrotem. O ile ma pani kogoś, kto chciałby pójść, to chętnie je pani dam.

— Jeżeli pan tak łaskaw, to jabym chętnie poszła z moją znajomą. Czasy są tak ciężkie, że nie mogę sobie pozwolić na rozrywki i już co najmniej dwa lata nie byłam w teatrze.

— Ależ z największą chęcią. Zrobi mi pani prawdziwą przyjemność korzystając z nich, a po powrocie do domu opowie mi pani, jak się panie bawiły.

Już o godzinie szóstej, aczkolwiek teatr rozpoczyna się o ósmej, moja gosposia zaczęła się szykować na tę „uroczystość" i o siódmej wyszła z domu. Z niecierpliwością oczekiwałem wyjścia mego sąsiada, wreszcie około godziny ósmej pozostałem sam je den w całem mieszkaniu.

Przeczekałem jeszcze pewien czas, czy które z nich nie wróci się, wreszcie zamknąłem drzwi wejściowe na łańcuch, by w razie jednak nagłego powrotu byli zmuszeni dzwonić, i wszedłem do pokoju Maya. Miałem ze sobą już zawczasu przygotowane wytrychy do otwarcia szuflad lub szafy, gdyby zaszła tego potrzeba. Spuściłem rolety i zapaliłem światło.

Przedewszystkiem rozpocząłem od biurka. Wszystkie szuflady były otwarte, to też nie tracąc czasu zabrałem się do przeglądania zawartości. W górnych szufladach leżały rozmaite manuskrypty powieści oraz sztuk teatralnych. Wreszcie w jednej z dolnych szuflad, znalazłem to, czego szukałem, mianowicie stos ofert zaadresowanych „Sielanka wiejska", między innemi i listy owych czterech zaginionych dziewcząt.

Zatem May był jednak owym tajemniczym uwodzicielem, może nawet i mordercą nieszczęśliwych kobiet. Zastanowiło mnie tylko jedno, że za wyjątkiem owych czterech ofert, wszystkie inne koperty nie były otwierane i widocznie May nie interesował się wcale ich treścią. Nie miałem jednak czasu na dłuższe rozmyślania, obawiałem się bowiem, by mnie May nagle nie zaskoczył w swoim pokoju. Ułożyłem zatem wszystko zpowrotem w tym samym porządku i zamierzałem już opuścić pokój, gdy ujrzałem na biurku fotografję młodej dziewczyny. Przyjrzałem się bliżej fotografji i zauważyłem dedykację „ukochanemu Jackowi — Dolly". Reporter z „The Sun" nie przesadzał mówiąc, że jest to piękna dziewczyna.

Doprowadziwszy pokój do poprzedniego stanu, podniosłem rolety zpowrotem wgórę i udałem się do swego pokoju.

Co teraz robić? — rozmyślałem. Po krótkim namyśle postanowiłem pojechać natychmiast do inspektora Bartelsa i zawiadomić go o tem, co odkryłem. Na szczęście zastałem go w domu w gronie rodziny.

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

I co dalej panowie sędziowie?

Lepiej zawczasu cofnąć się ze złej drogi

Kilkakrotnie w artykułach na tem miejscu poruszaliśmy sprawę sędziów piłkarskich. Wskazywaliśmy na niebezpieczeństwo, płynące ze zbyt jednostronnego pojmowania swej roli przez sędziów, zwracaliśmy uwagę, że sytuacja absolut nie nie nadaje się do jakichkolwiek wystąpień o charakterze nawet demonstracyjnym.

Wszelkie jednak argumenty nie przekonały panów sędziów. Na słynnem zebraniu w Warszawie postanowiono murem stać przy swych nierealnych planach i nie wyciągać pomocnej dłoni do najwyższej magistąrtury sportu piłkarskiego w Polsce. Rezultat był ten, że tylko trzy okręgi opowiedziały się za lojalną współpracą z PZPN., pozostałe prowadzone na pasku przez kilku prowodyrów stanowczo opowiedziały się za dalszą walką.

Postawiliśmy nad tą sprawą kropkę gdyby nie wielce znamienny fakt. Oto bodaj nazajutrz po słynnych uchwałach na zjeździe warszawskim prezes zbuntowanej organizacji zgłosił się osobiście do prezesa PZPN. i wyciągnął znów rękę do zgody. Czy był to manewr? Raczej tak, gdyż z oświadczenia złożonego przez forum zarządu PZPN. wynikało, że sędziowie pragną współpracy na dotychczasowych „warunkach" z tem jednak, że specjalnie wyłoniona komisja opracuje na rok przyszły nowe normy współpracy.

I wtedy to padły ostre słowa prezesa PZPN. o szkodliwości dalszego honorowania instytucji, która stwarza niepożądane nastroje...

Klamka zapadła. Prezes zbuntowanej organizacji opuścił lokal PZPN. Razem ze swymi wiernymi towarzyszami przygląda się dalszemu biegowi zdarzeń.

Musi przyznać, że jednak P. Z. P. N. bynajmniej nie rozpacza, ale z podziwu godną energją przystąpił do zmontowania nowych kadr sędziowskich.

Zewszechstron kraju nadchodzą raz po raz pocieszające meldunki. Wskazują one wyraźnie na to, że hasła głoszone przez zbuntowanych sędziów nie spotkały się z entuzjazmem że raczej nawoływania PZPN. do pracy nad rozwojem piłkarstwa polskiego znajdują sympatyczny odgłos. W ten sposób machina piłkarska w Polsce nie została zatrzymana w swej pracy. Musi ona normalnie „produkować" i dlatego też wszelkie obliczenia prowodyrów opozycjonistów o zahamowaniu pracy spełzły na niczem. Taktyka ta nie wydała spodziewanych owoców i w tej chwili zapewne prowodyrzy zastanawiają się w swych „okopach" nad dalszemi planami strategicznemi...

Czy jednak nie warto byłoby porzucić dalszych planów? Poprostu przyjść do PZPN. i rozpocząć dalszą współpracę. Przecież PZPN. pozostawił opozycjonistom możliwość powrotu, nawet ich honoruje. Muszą tylko dotrzymać terminu: 15 kwietnia upływa prekluzyjny termin. Jeśli do dnia 15 kwietnia nie stawią się na apel wówczas pozostaną wtyle.(M.)

P.Z.K. rehabilituje zawodników

Echa występu kolarzy w Rumunji

W związku z artykułami i notatkami, jakie ukazywały się w swoim czasie w prasie na temat niewłaściwego jakoby zachowania się polskich kolarzy w wyścigu dookoła Rumunji, Polski Związek Towarzystw Kolarskich, wślad za uchwałą odmawiającą zatwierdzenia dożywotniej dyskwalifikacji 2-ch członków ekipy, pozwala sobie zakomunikować, że poselstwo polskie w Bukareszcie w piśmie z dn. 23 marca r. b. skreśliło w następującej formie wartość zespołu i jego sukces propagandowy:

„...Poselstwo komunikuje, iż zawodnicy polscy byli jednym z najbardziej karnych zespołów. Jest to fakt, którego również prasa rumuńska nie omieszkała swego czasu podkreślić. Udział kolarzy polskich w biegu dookoła Rumunji miał poza tem duże znaczenie propagandowe".

Polski Związek Towarzystw Kolarskich podaje treść tego listu do wiadomości publicznej celem choć częściowego naprawienia wyrządzonej zespołowi krzywdy drogą rozsiewania nieścisłych wiadomości.

Lwowscy sędziowie przeciw PKS

Nowe zgłoszenia do współpracy z P. Z. P. N.

Zarząd lwowskiego okręgowego kolegjum sędziów we Lwowie powziął następującą uchwałę: „Lwowskie Okręgowe Kolegjum Sędziów, uznając Polski Związek Piłki Nożnej jako najwyższą magistraturę piłkarską w Polsce i mając na względzie dobro sportu polskiego, uchwala oddać do dyspozycji Wydziału Spraw Sędziowskich przy PZPN. i LOZPN. wszystkich sędziów piłkarskich oraz obsadzać wszystkie mecze piłkarskie do dn. 25 kwietnia, t. j. aż do czasu zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia Lwowskiego Okręgowego Kolegjum Sędziów, które zadecyduje definitywnie o ustosunkowaniu się lwowskich sędziów do władz piłkarskich.

Nowy rekord w pływaniu

NOWY JORK (PAT.) — W Chicago na pływalni krytej odbyły się pływackie mistrzostwa Stanów Zjednoczonych. W biegu na 150 jardów stylem grzbietowym startował rekordzista świata w stylu dowolnym, Peter Fick. W wymienionej konkurencji Fick uzyskał znakomity czas 1:32 sek., ustanawiając wynikiem tym nowy rekord świata, który należał do Kiefera z wynikiem o 1,2 sek. słabszym.

Warto nadmienić, że nieoficjalnie Kiefer przed miesiącem uzyskał czas 1:32,3 sek.

Bokserskie mistrzostwa Warszawy

Sensacyjna porażka Kozłowskiego

W piątek rozpoczęte indywidualne mistrzostwa bokserskie Warszawy zakończone zostały po północy. Szczegółowe wyniki rozegranych walk podajemy poniżej:

w wadze muszej Rundstein (Mak.) wypunktował Wieczorka (CWS), a Baśkiewicz (Leg.) wygrał na punkty z Szybowskim (CWS);

w wadze piórkowej Kazimierski (YMCA) wygrał na punkty z Wódkowskim (Skra), Rosemblum (Mak.) wypunktował Steckiego (Skra), Forlański (Warsz.) zwyciężył na punkty Jambora (PZL), Makusiński (YMCA) niespodziewanie wyeliminował z dalszych walk Kozłowskiego (Skoda), Śmiech (CWS) wygrał na punkty z Majchrzakiem (Orkan) a Dzwonkowski (YMCA) wypunktował Czubińskiego (Orkan).

w wadze lekkiej Kniga (FB) wypunktował Kazanowskiego (Warsz.) Polus (Warsz.) wygrał na punkty z Łukasiewiczem (Pol.), Ciszewski (Pol.) pokonał na punkty Pawlaka (PZL) a Olszewski (FB) wypunktował Błażejewskiego (PZL).

w wadze półśredniej Grądkowski (YMCA) wypunktował Orlickiego (Broń Radom), Wrazidło (PZL) pokonał na punkty Wolskiego (Pol), Pernak pokonał na punkty Zawiszę (Y. M. C. A.), Taborek (Warsz.) wypunktował Głowackiego (Skra) Matuszewski (Skoda) — Wasiak (Legja) a Sewerjniak (Skoda) wygrał na punkty z Dorobą II (Legja).

w wadze średniej Pisarski (Skoda) wypunktował Zarembę (Warsz) i Adamiak (Y. M. C. A.) wygrał na punkty z Kołaczem (Skra).

Malarze w wiosce olimpijskiej

200 malarzy i malarek zadomowiło się na pewien czas w wiosce olimpijskiej. Zadaniem ich jest upiększenie zabudowań wioski symbolami miast, których nazwę noszą poszczególne domki. Tak więc otrzyma dom „Monachjum" z pewnością słynne na całym świecie wieżyczki tamtejszej „Frauen kirche", dom „Kolonja

Tymczasem rządzą tam malarze i malarki, którym komendant wioski olimpijskiej dostarczyć musiał 3000 puszek do konserw dla przygotowania farb.

Polska - Jugosławja

Sokół jugosłowiański telegraficznie zawiadomił sokolstwo polskie, że na zawody gimnastyczne Polska — Jugosławja w dn. 13 b. m. w Warszawie przybędzie do stolicy Polski 11 b. m.

Sokolstwo jugosłowiańskie zajmuje w gimnastyce światowej jedno z czołowych miejsc. Na igrzyskach olimpijskich w Paryżu 1924 r. Jugosłowianie zajęli 4-e miejsce, w r. 1928, w Amsterdamie — 3-e, Na igrzyskach w Paryżu Jugosłowianin Stukelj zdobył tytuł mistrzowski.

Mecz Polska — Jugosławja zapowiada się jako impreza niezwykle ciekawa.

Zwycięstwo Cyganiewicza

LILLE. — W Lille Cyganiewicz odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Hiszpanem Manuelem Zikoff. Dzienniki francuskie nie szczędzą słów uznania polskiemu zapaśnikowi. Niektóre pisma sportowe domagają się zorganizowania meczu pomiędzy Cyganiewiczem a mistrzem Francji Deglanem.

PORAŻKA POLONJI.

Debiut Polonji w klasie a okręgu warszawskiego zakończy się porażką. W meczu z rezerwą Legji Polanja poniosła porażkę w stosunku 0:1 (0:0). Porażkę zawinił przedewszystkiem słaby atak.

Wiadomości wyścigowe

Na warszawskim torze

W roku 1935 stajni „Lubicz" nie dopisało tradycyjne szczęście. Pierwsza lokata w r. 1932 i 1934 na liście sum wygranych nie została zachowana, i w roku ubiegłym niemal samemi triumfami grupowemi st. „Lubicz" zdołała wywindować się na czwarte miejsce tabeli.

W roku bieżącym firma „st. Lubicz" ulega zmianie i konie figurować będą w programach jako własność pp. Ludwiku Andrycza i A. Wolińskiego, emerytowanych wysokich funkcjonarjuszy Towarzystwa (b. inspektor toru i b. kierownik finansowy). Stajnia, w skład której wchodzi obecnie 23 konie, zimowała w Warszawie. Trenerem w dalszym ciągu został (po zlikwidowaniu krótkotrwałych nieporozumień) ż. K. Chatisow, żokiejem jest Węgier Lajos Varga i (na drugą rękę) Michał Lipowicz, dosiadający także koni na galopach.

Konie po zimowem „lenistwie" wyglądają unogół b. dobrze. Ze starszych „cracków" ukazał się na robocie płn. IMPERATOR, którego „występy" oczekiwane są z ogromnem zainteresowaniem. Imperator porusza się wcale dobrze, stan jego nóg również nie budzi chwilowo obaw, sądzić więc należy, że zdobędzie on w r. bież. niejedną wartościową nagrodę. 6-letni JAWOR III po kiepskiej karjerze jesiennej powinien odrobić z procentem zeszłoroczne niepowodzenia. Świeży i nieprzemęczany galopami Jawor III z pewnością nie będzie długo czekał na wiosenne triumfy. Nieco gorzej wygląda 5 l. LORIDAN, możliwe jednak, że są to jedynie chwilowe niedomagania. Ciągle jeszcze na niepewnych nogach jest 5 l. INGUSZ, który robiony będzie b. oględnie. Z koni czteroletnich najlepiej wygląda niepozorna ŁOZA. Wobec tego, że znajduje się ona obecnie aż w 5-ej grupie, prawdopodobnem jest, że nerwowa ta klaczka spacerem przejdzie przez kategorje. Pociecha będzie niewątpliwie z NEREIDY, która szczególnie na dłuższych dystansach odniesie niejedno zwycięstwo. O „bojowej" formie Nereidy świadczy fakt, że poniosła ona niedawno na galopach i zatrzymana została dopiero po przebyciu 3 kół! Świeżo wygląda GARONNE II, która także okazać się jeszcze może wcale pożyteczną sprinterką i spełnić w części nadzieje wynikające z jej karjery dwuletniej. Wygrał swoje i chimeryczny ŁOKIETEK przy umiejętnem management, natomiast nie widać spodziewanej poprawy u nawpół kulawego w r. ub. KORETA i opornej w treningu TAJADY.

Z pośród trzylatków „oczkiem w głowie" całego personelu stajennego jest klasowy IRIS, najlepszy dwulatek w r. ub., triumfator Nagr. Borowna i Middle Park Plate. Syn Torelore i Nuit de Mai przezimował doskonale i jeżeli nie zostanie zbyt ostro dotknięty wiosennemi dolegliwościami, powinien niejeden laur przysporzyć swej stajni. Ciekawie będzie się zapowiadał start Iris w Produce, gdyż brata Harmattana powinny lepiej odpowiadać dystanse krótsze. Ostrzejszej roboty (podobnie jak i większość trzylatków) Iris narazie jeszcze nie miał. Ogier wygląda dobrze, zmężniał wprawdzie nieznacznie, tem niemniej muskulaturę ma bez zarzutu jak na swój wiek.

CYGNUS, który miał możność wykazania swych walorów dopiero po wyjeździe z Polski żok. Keogha, dorzuci niejeden sukces do swych 3 zeszłorocznych zwycięstw. Koń ten rozrósł się wydatnie i prawdopodobnie stanie się pożytecznym pozagrupowym steyerem. Z pozostałej czwórki trzylatków (chowu St. Państwowego) najlepiej zapowiada się ODWAGA. Odyseja, Optima i Okinawa poczekają trochę na sukcesy.

Dwulatków stajnia ma sześć. Najlepszem pochodzeniem szczyci się IKTYSZ (Illuminator — Gambja), a procz niego oglądaliśmy w boksach Ataka, Primaverę, Azę i źrebięco jeszcze wyglądających Pierwszego Konsula i Pana Beneta.

W treningu żok. Chatisowa znajdują się także dwa konie st. „Wierzbno" (własność p. prez. Gronowskiego): 4-letni IBICUS, który dał się „zdemaskować" w r. ubiegłym, jako specjalista od błotnistego toru. Ibicus nie zmienił się specjalnie od roku zeszłego i będzie nadal pożytecznym koniem niższych grup. Drugi koń st. „Wierzbno" to dwulatek LE PICADOR, rodzony brat Le Palicare i Le Palatin.

Kronika Warszawy

Zuchwały napad bandycki

Za odmowę poczęstunku — kilkanaście ciosów nożem

W restauracji „Bar Port" (Czerniakowska 146), do Teodora Duszczyka, (Czerniakowska 207), zduna, siedzącego z bratem, Henrykiem, (Czerniakowska 140), szklarzem i kolegą, Henrykiem Braunem, (Przemysłowa 23), podszedł Józef Celiński, pseudo „Cielak" (Czerniakowska 185), znany łazik i awanturnik, przymawiając się o poczęstunek, lecz spotkał się z odmową.

Gdy wkrótce potem Duszczyk, wraz z bratem i kolegą wyszedł z restauracji, na ulicy Celiński wraz z 5-ma kolegami napadli na Duszczyków, Teodor otrzymał kilka ciosów nożem i kamieniem, Henryka zaś — uderzono „bykiem", a gdy upadł nieprzytomny — skopano. Następnie napastnicy ograbili pobitych, zabierając Teodorowi portfel, w którym było około 70-ciu zł., Henrykowi zaś — 6 zł., poczem wszyscy uciekli. Teodor D. zaalarmował będących w obchodzie policjantów, którzy wezwali Pogotowie.

Lekarz stwierdził u Henryka D. rany tłuczone głowy, czoła i twarzy, u Teodora zaś — rany cięte czoła, lewej brwi, prawego policzka i ręki. Po opatrunku — ostatniego przewieziono do szpitala Dz. Jezus. Policja 13-go komis. sporządziła protokół.



Międzynarodowe Targi w Brukseli zwiedził również król belgijski Leopold. Zdjęcie nasze przedstawia króla Leopolda w towarzystwie kierownictwa Targów.

Zbiorowa bójka o komorne

4 osoby zostały ranne

Przy ul. Wolskiej 211, wynikła sprzeczka o zaległe komorne pomiędzy Antonim Piaskowskim (właścicielem mieszkania) a zięciem jego, Władysławem Męckowskim i przyjaciółką M., Władysławą Jarzębską. Sprzeczka zamieniła się w bójkę, do której wmieszali się żona Piaskowskiego, Zofja, syn ich, Karol (wieś Odolany, gm. Blizne), drugi zięć, Władysław Kaczyński i sąsiad.

Wkrótce poszły w ruch: żelazko do prasowania, dusze, młotek, nóż, nożyczki, rurka, oraz kawałek żelaza. Zaciekłą bójkę musiało zlikwidować 6-ciu policjantów XXII-go komisarjatu, wzywając Pogotowie. Lekarz opatrzył: Antoniego Piaskowskiego, syna Karola, Męckowskiego i Jarzębską. Wszyscy oni otrzymali rany cięte, lub tłuczone twarzy, głowy, rąk, lub nóg. Po opatrunku, Męckowskiego przewieziono do szpitala na Czystem.

Policja sporządziła protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Spadł z 3-go piętra na bruk

Oto skutki zbyt obfitej libacji

30-letni Stanisław Gawlik, (Ogrodowa 62), pomocnik kierowcy w domu przewozowo - ekspedycyjnym p. f. „W. Węgielek i S-ka", powracał wczoraj około godz. 2-ej w nocy do mieszkania znajomego swego, Józefa Króla, robotnika, (Leszno 104), gdzie czasami wskutek spóźnionej pory — nocował.

Gawlik musiał być dobrze pijany, gdyż nie mógł trafić do mieszkania Króla, pukając po drodze do drzwi sąsiadów. — Około godz. 4-ej, lokatorka, Olga Majewska zaalarmowała Króla, oraz dozorcę domu, że Gawlik, który prawdopobnie zdrzemnął się na parapecie otwartego okna na III-em piętrze klatki schodowej, wypadł na bruk powórza.

Lekarz Pogotowia stwierdził złamanie podstawy czaszki, dolnej szczęki i prawej ręki, oraz krwotok z uszu. Gawlika nieprzytomnego i w stanie b. ciężkim, Pogotowie przewiozło do szpitala na Czystem, G. pracował we wspomnianej firmie przez 2 lata, gdzie był wzorowym robotnikiem. Jedynie po za pracą Gawlik upijał się, co było powodem tragicznego wypadku.

Reporter donosi

WYBUCH PASTY I POPARZENIE

Przy ul. Marszałkowskiej 38, woźny, 25-letni Franciszek Goraj, (zam. tamże), w czasie przygotowywania pasty do podłóg, spowodował wybuch i pożar. Goraj, gasząc płomienie, doznał poparzenia I, II i III stopnia twarzy, szyi i rąk. Nieszczęśliwego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Dz. Jezus.

UPADEK Z DACHU IV-GO PIĘTRA

40-letni Moszek Edelman, blacharz, (Pokorna 5), zajęty wczoraj rano na prawą dachu na IV-ro piętrowym domu przy ul. Nowolipie 66, stracił równowagę i spadł na bruk podwórza. Lekarz Pogotowia stwierdził pęknięcie podstawy czaszki i ogólne potłuczenie. Edelmana nieprzytomnego i w stanie b. ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala na Czystem.

BÓJKA O DZIECI. 2 OSOBY RANNE.

Przy ul. Towarowej 58, w czasie wynikłej sprzeczki o dzieci, zostali pobici przez lokatora tegoż domu: 44-letni Józef Wróblewski, dozorca tegoż domu i żona jego, 40-letnia Katarzyna. Pierwszy doznał poranienia górnej wargi, druga — potłuczenia nóg, wskutek skopania. Poszwankowanych opatrzono w ambulatorjum Pogotowia.

POBITY SIEKIERĄ

Przy ul. Oszmiańskiej 38, w Targówku, w czasie wynikłej bójki między sąsiadami, został ranny siekierą w głowę i czoło 27-letni Jan Tyrajski, murarz, (zam. tamżej). Rannego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Przed ekranem

„Czarny anioł"

Kino „Rialto"

Wzruszający film o wielkiem poświęceniu. Oto prawie „nadczłowiek", który w imię miłości i, aby nie być ciężarem dla otoczenia wyrzeka się osobistego szczęścia przy boku najukochańszej kobiety.

Historja tego człowieka jest prosta. Całem sercem pokochał dziewczynę, przyjaciółkę lat dziecinnych i w chwili gdy ma wziąć z nią ślub — powołują go na wojnę. Musi iść na front, ale przyrzeka sobie, że na najbliższym urlopie, jeśli kula wroga go minie, stanie z nią na ślubnym kobiercu. Ale nie dostaje urlopu, gdyż starszy jego brat, również oficer i jego przełożony, podejrzewa go, że noc przed wyruszeniem na front spędził z inną dziewczyną. W rzeczywistości była to właśnie jego narzeczona.

Zgłasza się dobrowolnie do wykonania bardzo niebezpiecznego zadania na froncie, zostaje ranny i traci wzrok. „Czarny Anioł" zasłonił mu oczy skrzydłami. Przeżywa w szpitalu głęboką walkę duchową: wrócić do domu, czy nie? Być ciężarem dla tej ukochanej kobiety? Nie, to byłoby zbyt egoistyczne! Nie może i nie chce znieść litości! Postanawia więc nie wrócić. Pomyślą, że zginął.

Osiedla się w małym domku na głuchej wsi i zaczyna pisywać książki dla dzieci. Z tego się utrzymuje.

Ale życie biegnie swoim torem. Trzy lata zrobiły swoje. Dziewczyna, choć cierpi bardzo, choć nie może zapomnieć tamtego, przyrzeka jednak rękę starszemu bratu. O tem dowiaduje się z pism nieszczęśliwy bohater. Teraz tem bardziej nie może wrócić. Ale od czego są przyjaciele? Lekarz, który go pielęgnował w szpitalu, zna jego tajemnicę, powiadamia brata i narzeczoną. Przyjeżdżają do niego... I tu rozgrywa się najpiękniejsza scena dramatyczna, kiedy nieszczęśliwy inwalida, nie chcąc martwić ukochanej, udaje, że widzi, rusza się po pokoju wyuczonemi i wymierzonemi krokami, aż przecież wkońcu — wydaje się tajemnica.

— Myślisz, że odejdę od ciebie dlatego, że mógłbyś mi być ciężarem? — mówi dziewczyna. — Mylisz się. Tu pozostanę, przy tobie, najukochańszy.

Pod każdym względem film jest udany. Gra artystów: Merle Oberon, Fredrica Marcha i Herberta Marshall — na wysokim poziomie.

Reżyserja zdała egzamin na piątkę. Film godny najwyższej pochwały. (m. s.)



Z inicjatywy Zarządu Miejskiego jets prowadzoną w Stolicy akcja, związana ze „Świętem Wiosny" w kierunku sadzenia drzewek, urządzenia i uprawy ogródków szkolnych, zdobienia balkonów i okien w szkołach, tudzież w budynkach miejskich. Akcja ta, prowadzona przedewszystkiem wśród młodzieży szkolnej, ma również głębokie cele pedagogiczne związane z rozbudzeniem w młodzieży zamiłowania do przyrody i piękna. Zdjęcie nasze przedstawia moment sadzenia drzewka przez młodzież, na ulicy Koszykowej.

Coś z życia zagrobowego

(H. L.) Dzięki „Warsztatowi teatralnemu" Państw. Inst. Sztuki Teatralnej mamy możność oglądania utworów scenicznych, które inaczej nigdyby w naszych warunkach się nie ukazały. Względy kasowe stałyby temu na przeszkodzie. Copraw da, na tych pokazach, urządzanych w teatrze Nowym, jest stale komplet, a nawet nadkomplet. Tym razem pokazano wielce oryginalną sztukę Jeana Cocteau p. t. „Orfeusz". Pomimo, że bohaterami sztuki są postacie z legend starogreckich, stroje są współczesne. Pojęcia także. Ma to zaznaczyć wieczność poruszanych w sztuce zagadnień. Orfeusz przyjaźni się tu z koniem, którego trzyma w mieszkaniu i uczy mówić. Wobec tego zaniedbuje żonę, rozkochaną w nim. Ta zaś, nie mając się przed kim pożalić, zwierza się ze swych cierpień szklarzowi, żywiącemu dla niej tkliwsze uczucie. Należy się domyślać, że Cocteau miał tu na myśli artystę, który ze względu na swe zainteresowania artystyczne mniej dba o żonę. Dalej dzieją się rzeczy niesamowite. Zaniedbywana przez Orfeusza jego żona Eurydyka umiera. Przychodzi Śmierć z dwoma pomocnikami. Nie wygląda tak, jak ją sobie wyobrażamy (kościotrup z kosą), lecz jest wytworną damą, kojącą cierpienia ludzkie, zabijającą ludzi prądem elektrycznym. Drugiem ciekawem zagadnieniem jest sprawa życia zagrobowego. Łączy ono osoby, które kochały się za życia.

Kwiecień
6
Poniedziałek
Wilhelma

Ze sportu

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Wisła—Śląsk 2:0
Warta—Garbarnia 2:1
Ruch—Pogoń 2:1
Dąb—Legja 1:2
Ł. K. S.—Warszawianka 1:1

Klasa A.

Cracovia—Krowodrza 7:2
Makkabi—Legja 1:0
Nadwiślan—Garbarnia Ib 0:3
Wisła—Zwierzyniecki 1:1
Wawel—Grzegórzecki 0:3
Fablok—Olsza 4:4
Korona—Unja 3:1

Klasa B.

Hagibor—Łobzowianka 0:4
Siła—Zakrzowianka 1:0

Towarzyskie

Makkabi III—Nadwiślan III 5:2.
Makkabi II—Olsza II 0:2

Piekarz zamordował brzytwą kolegę

Przed Sądem w Chorzowie odpowiadał czeladnik piekarski Alojzy Magiela z Pawłowa.

Pokłócił się on pewnego razu z Walterem Seltą ze Świętochłowic i w trakcie kłótni zmasakrował go brzytwą, zniekształcając mu twarz i raniąc rękę. Za czyn ten zasądzono Magielę na 8 miesięcy więzienia.

Dziesięcioletni chłopiec zbrodniarzem

Obaj chłopcy bawili się ze sobą, nagle wybuchł między nimi spór o piłkę. Łozowski złapał kawał drzewa i z całej siły uderzył Bondzeja.

Bondzeja przewieziono do szpitala, ale chłopak zmarł w drodze.

We wsi Sobocica miała miejsce straszna zbrodnia. Oto 10 letni Leopold Łozowski zabił swego rówieśnika Pawła Bondzieja.

Olbrzymia panama w „Feniksie”

Towarzystwo Ubezpieczeń Feniks, które istnieje od roku 1889 we Wiedniu, z początku jako małe nic nie znaczące towarzystwo, po wojnie nagle wyrosło na coraz większy koncern i w przeciągu 16 lat od zakończenia wojny światowej wzrosło do potężnych rozmiarów.

Zastanawiając się nad tem jakiemi drogami doszli do takiego rozmachu musimy sobie uprzytomnić jak towarzystwo to żerowało na organiźmie nowopowstającego Państwa Polskiego.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość i rozpisała wewnętrzną pożyczkę markową, rząd zgodził się na to, by 1/3 należności za nią była regulowana bezwartościowemi już wówczas pożyczkami wojennemi, jakie zaciągnęły mocarstwa zaborcze, np. Austrja. Przywilej ten jednak przeznaczony był jedynie dla obywateli polskich, którzy musieli z konieczności dawać pieniądze państwom zaborczym. I pochopnie skorzystali z tego przywileju różni giełdowi macherzy, narażając skarb państwa na ogromne straty. Czynili to w ten sposób, że z Austrji sprowadzili bezwartościowe pożyczki wojenne, stemplowali je fałszywie, że należały do obywateli polskich, dopłacali gotówkę i wykupywali pożyczkę polską, którą zaraz potem lombardowali za 80 proc. jej nominalnej wartości, oczywiście w instytucjach finansowych polskich.

Machinacje te zainicjowało właśnie Towarzystwo Ubezpieczeń „Feniks“, które ujawnione zostały w procesie od kilkunastu lat trwającym jaki wytoczył Feniksowi agent tegoż towarzystwa Drobner z Krakowa, który przeszmuglował takich obligacyj na sumę 200 miljonów marek.

Należy zaznaczyć, że fakt skandalicznej afery na miljonowe sumy z przemytem austrjackich pożyczek ze szkodą dla skarbu państwa został w zasadzie już swego czasu przez władze prokuratorskie ponad wszelką wątpliwość stwierdzony. Nie wykryto tylko wówczas wszystkich sprawców i uczestników afery.

M. in. na tle tej afery wyłoniła się swego czasu głośna sprawa dawnego sędziego, a następnie wysokiego urzędnika ministerstwa skarbu Łopatty który został skazany na 4 lata więzienia. Afera Łopatty zahaczała o sprawę braci Rotkopf z Krakowa, których pierwszych ujawniono jako wmieszanych w tę aferę.

Kto zabezpieczy prawa olbrzymiej masy sięgającej w samej tylko Austrji 350 tysięcy ubezpieczonych, pozatem wielkiej masy w Polsce, Czechosłowacji, Niemczech, Francji, Belgji, Holandji we Włoszech słowem w całej Europie, a poza Europą w Syrji, Palestynie, Iraku, Egipcie, Marokku, Tunisie i t. p. To jest wielki znak zapytania. Narazie „kombinuje się“ o sanacji „Feniksu“, kosztem agentów i urzędników, ale to jeszcze mało. Dla ratowania „Feniksu“ mają też być uszczuplone sami ubezpieczeni w tymże towarzystwie.

Nas w Polsce interesuje los 13 tysięcy ubezpieczonych o 30 miljonowej wartości polis. Nie wiemy narazie jaki los spotka tychże ubezpieczonych, natomiast w naszym posiadaniu znajduje się następujący dokument nadesłany przed kilkoma miesiącami:

Przed wojną ubezpieczyliśmy się w wiedeńskiem „Towarzystwie Ubezpieczeniowem Feniks filja we Lwowie i w Krakowie. Odkładaliśmy każdy grosz, odmawiając sobie wszystkiego byleby zapłacić raty asekuracyjne z tą myślą, że kiedyś na stare lata, gdy będziemy w potrzebie, otrzymamy premje asekuracyjne.

Tymczasem co się stało. Asekuracje już dawno wypłaciliśmy a powyższe Towarzystwo mimo upływu kilkunastu lat od terminu płatności, odmawia nam wypłaty premji, zasłaniając się brakiem konwencji między Polską a Austrją. Pytamy się, czy to możliwe, by przez przeszło 17 lat istnienia niepodległego Państwa Polskiego nie można było zawrzeć takiej konwencji by to zagraniczne Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło nam nasze premje. Cóż to za tajemnicze przeszkody uniemożliwiają zawarcie tej konwencji? Wszak w ciągu 17-letniego okresu Polska zawarła niejedną konwencję i bez wątpienia większej wagi niż konwencja z Austrją.

Należą nam się wielkie sumy a nawet odsetek nie płacą. Załatwienie tej sprawy leży przecież nietylko w interesie samych ubezpieczonych.

Chyba nie zaszkodziłoby, gdy by te pieniądze wpłynęły do kraju.

Możeby się ktoś tem zajął.

Koło ubezpieczonych

Jak więc widzimy sprawy w Towarzystwie Ubezpieczeń „Feniks“, już nie od dzisiaj były całkiem niezdrowe i wszystkie ich machinacje były tylko tuszowane aż nagle krach „Feniksu“ odkrył dawno zatajoną na tak szeroką skalę zakrojoną panamę tegoż towarzystwa.

Zaniepokojone masy ubezpieczonych w Towarzystwie Ubezpieczeń „Feniks“, oczekują, że rząd polski zbada gruntownie sytuację w tymże towarzystwie i postara się uchronić dziesiątki tysięcy ubezpieczonych w Tow. „Feniks“ w Polsce od poniesienia jakichkolwiek strat.

Staruszek zabity w Bronowicach

Wczoraj przedpołudniem wydarzył się w Bronowicach mrożących krew w żyłach wypadek. Drogą do szpitala wojskowego w Krakowie jechało auto ze zwłokami śp. generała Osmoli

Oto przechodzący tamtędy w tej chwili staruszek wpadł pod to auto i znalazł śmierć na miejscu. Zwłoki aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej zabrała rodzina do domu. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie.

Nie odstępować mieszkania

W pewnym wypadku główny lokator wyprowadził się z mieszkania, pozostawiając je do dyspozycji córki. Zresztą wobec niezamożności ojca córką przez cały rok płaciła komorne z własnych funduszów. Gospodarz domu po opuszczeniu mieszkania przez głównego lokatora wystąpił przeciw jego córce o eksmisję. Sąd eksmisję przyznał, motywując wyrok tem że główny lokator nie miał prawa odstępować mieszkania osobie trzeciej bez porozumienia się z właścicielem domu.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Wielki Fryderyk“

KINA

Adria „Kapitan Blood“.
Apollo „Grunt to forsa“
Atlantic: „Bengali“ i „Zaczęło się od pocałunku.
Bagatela „Paryskie szaleństwa“ rewja „Na falach eteru“.
Capitol (Podgórze): Kuszenie szatana
Dom Żołnierza; „Wacuś“.
Promień „Baron cygański“.
Sztuka: „Pod palącym niebem Argentyny“.
Stella: „Noc cudów“.
Swit „Golgota“.
Uciecha „Osaczona“.
Wanda: „Indyjscy piechurzy“.
Zorza; „Dziś żyjemy“.

Radjo krakowskie

Kraków — Godz. 7.30 Program na dzień bieżący, 7.35 Parę informacyj, 7.50 Koncert poranny z płyt, 13.15 Popołudniowy koncert z płyt, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Płyty, 18,30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadomości bieżące, 18,45 Odczyt, 19.10 Program na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 19,35 Wiadomości sportowe lokalne, 23,05 Muzyka z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek gł 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.



KRONIKA KRAKOWA

Zamordowanie murarza krakowskiego

W dniu wczorajszym lotem błyskawicy obiegła Kraków wieść o dokonaniu strasznego morderstwa na dalekich peryferjach miasta.

Natychmiast zebraliśmy informacje. Oto okazuje się, że ubiegłej nocy w Górce Narodowej został zamordowany 42-letni murarz Szczepan Sobiraj, zamieszkały w Prądniku Czerwonym, szwagier tamtejszego wójta.

W świetle dokładnych relacyj morderstwo zostało popełnione o godzinie 11-ej w noccy.

Wtym samym domu, co Sobieraj mieszkał Fryderyk Lasoń, który od dłuższego czasu zalegał z opłatą czynszu.

Wobec tego Sobieraj dobrawszy sobie 27-letniego ceglarza Stanisława Masłowskiego, zamieszkałego w Prądniku Czerwonym oraz 35-letniego stróża cegielni w Górce Narodowej Wojciecha Malarę, postanowili zmusić Lasonia do wyprowadzenia się z zajmowanego przezeń mieszkania.

Tak więc wszyscy trzej przybyli do mieszkania Lasonia. Wybili mu szyby oraz zdemolowali mieszkanie. Lason zdenerwowany tem chwycił za siekierę i jednym uderzeniem w głowę pozbawił Sobierja życia. Sam zaś w bójce odniósł ciężką ranę, jak również i jego żona Michalina została ranną.

Po morderstwie Lasoń z zakrwawioną siekierą przybył na posterunek P. P., gdzie oświadczył, że przed chwilą zabił Sobieraja.

Przeprowadzono śledztwo, w wyniku którego aresztowano Lasonia, Masłowskiego i Malarę, których odstawiono do więzienia w Krakowie.

Dalsze rewelacyjne szczegóły o Barbarze Ubryk

Podane przez nas w dniu wczorajszym rewelacyjne szczegóły tyczące się głośnej sprawy Barbary Ubryk wzbudziły wielkie zainteresowanie.

Przypominamy że, wczorajszą opowieść o przeżyciach Barbary Ubryk przerwaliśmy w tym momencie, gdy komisja sądowa otworzywszy celę zastała kuczącą kobietę, na garstce słomy w kale, w toczącem ją robactwie.

Wywiązała się wtedy następująca rozmowa:

Sędzia: Jak się nazywasz?

Kobieta: Barbara Ubryk.

Sędzia: Długo tu siedzisz?

Ubryk: O, wiele wiele lat.

Sędzia: A kto cię tu kazał zamurować?

Ubryk: Przełożona!

Sędzia: Dlaczego? Opowiedz dokładnie! I wówczas Barbara Ubryk opowiedziała koleje swego życia. Koleje tak zmienne, tak sensacyjne, jak tylko w współczesnym frapującym filmie spotkać można. W opowiadaniu Barbary Ubryk znajdujemy tyle szczegółów, że w pierwszej chwili wydawałoby się to wszystko niemożliwe, gdyby nie były te wszystkie fakta stwierdzone, znajdujące się w aktach sądowych, w relacjach ówczesnych, poważnych świadków. Ze dziś tajemnica wiążąca się ze sprawą Barbary Ubryk została odkryta, należy zawdzięczać zmysłowi badawczemu i odwadze dr Harbuta. Przez wiele lat w tej sprawie prawda różnemi chadzała drogami. O zamurowaniu zakonnicy mówiono szeptem. Strach przed mówieniem prawdy padł na Kraków.

Barbara Ubryk mieszkała na Podlasiu. Ze względu na swoją wyjątkową piękność otoczona była rojem złotej młodzieży. Przed tą młodzieżą uciekła do Warszawy. Tam w wielkiem mieście była królową salonów. Pewnego dnia traf zrządził, że pięknej Ubrykównie przedstawiono młodego człowieka. Był nim Stanisław Moniuszko. Nie trzeba zaznaczać kim był Moniuszko. Każde dziecko polskie wie, że Moniuszko był najznakomitszym kompozytorem polskim. Jego arje czy to z opery „Straszny Dwór" czy z „Halki" zabłądziły nawet pod strzechy. Moniuszko od pierwszego wejrzenia zakochał się w Barbarze Ubrych. Przed tą miłością młoda dziewczyna broni się i ucieka do Krakowa. Tu wstępuje do klasztoru, znanego z najsurowszej reguły. A ponieważ odznacza się pięknym głosem, zostaje chórzystką zakonną. Za swą ukochaną przyjeżdża do Krakowa i Moniuszko. Zamieszkuje w jednym z domów przy ul. Kopernika. Rano boso ze świecą w ręku udaje się Moniuszko do kościoła, gdzie modli się, by mu danem było widzieć ukochaną. I wtedy — jakby Opatrzność dała posłuch żarliwej prośbie kompozytora — słyszy śpiewający chór, a za chwilę rozpoznaje tak dobrze mu znany głos ukochanej.

Jednakże po kilku minutach chór milknie, a Moniuszko nie mając żadnej nadziei na zobaczenie czy też skomunikowanie się z Barbarą Ubryk odjeżdża do Warszawy.

Barbarze Ubryk mamy do zawdzięczenia najpiękniejszą operę, skomponowaną przez Moniuszkę „Halkę". Ktoś zapyta: dobrze, ukochanej Moniuszki by ło na imię Barbara, a opera przecież nosi nazwę „Halka"?! Tu trzeba wyjaśnić, że Barbara jest imieniem zakonnem, a właściwem Ubrykównej było na imię Halka.

Po tem zdarzeniu mijają miesiące.

I jak już wspomnieliśmy z za murów klasztornych wyrywa się młode serce spragnione wielkiej miłości. Miłość młodej zakonnicy znajduje odzew. I tak zaczął się romans, który w swej piękności przewyższa przysłowiony romans Romea i Julji, tak cudownie opisany przez genjalnego Szekspira.

I teraz wracamy do tego kiedy Barbara Ubryk odstawiona do bram klasztoru przez straż miejską, została na polecenie przełożonej zamurowana w celi obok której znajdowała się kloaka.

Po tej strasznej opowieści zakonnicy sędzia wstrząśnięty do głębi, poleca wykąpać, uczesać ubrać Barbarę Ubryk, sam zaś udaje się do biskupa.

Biskup Gałecki przerażony tem co usłyszał od wzburzonego sędziego pospieszył do klasztoru.

Tam pod groźbą klątwy nakazał zakonnicom opiekę nad Barbarą Ubryk.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wielkie zebranie urzędnicze w Krakowie

W sali Sokoła w Krakowie odbyło się wczoraj przedpołudniem zgromadzenie zwołane w celu obrony emerytów.

Na wstępie dr Krajewski wygłosił referat poczem em. major Szusło złożył sprawozdanie delegacji, która została przyjęta przez premjera Kościałkowskiego i wicepremjera Kwiatkowskiego. Następnie zabrał głos poseł na Sejm, ks. prałat Lubelski, który mówił o akcji na terenie sejmu i wyraził nadzieję, że przecież emerytom nie obetnie się t. zw. „lat zaborczych".

Poseł Pochmarski podkreślił, że urzędnik z czasów poprzednich był wzorowym obywatelem.

Wkońcu uchwalono odpowiednie rezolucje i postanowiono wysłać delegację do Pana Prezydenta Rzplitej Prof. Mościckiego.

Wynik wyborów w krakowskiej Izbie Przemysłowo Handlowej

W dniu wczorajszym odbyło się zebranie Izby Przemysłowo Handlowej na którem wybrano 2 wiceprezesów. I tak b. prezes Izby Przemysłowo-Handlowej p. Epstein został wybrany wiceprezesem sekcji przemysłowej, zaś p. Jakubowski prezes Kongregacji Kupców w Krakowie, został wiceprezesem sekcji handlowej.

KUPON Nr. 9

konkursowy

na bezpłatny przejazd do Rumunji

dla Czytelników Ostatnich Wiadomości Krakowskich

(Kupon należy wyciąć i przechować)

Zaostrzenie walki z nieuczciwą konkurencją.

Dowiadujemy się, iż ma nastąpić znowelizowanie ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Chodziłoby o ułatwienie organizacjom branżowym zwalczanie takiej konkurencji. Obecnie mogą dochodzić swych praw tylko bezpośrednio poszkodowanym.

Projektuje się, aby umożliwić organizacjom gospodarczym występować w obronie swych członków.

Czwarta „luxtorpeda".

Wczoraj wyjechała z Krakowa do Zakopanego nowa „luxtorpeda", której pasażerem był m. in. wiceminister inż. Bobkowski. Jest to czwarta już z rzędu „luxtorpeda", jaką w ciągu ostatnich dni wypuściła Fabryka Lokomotyw w Chrzanowie.

Na krakowskim bruku...

Ub. nocy niewykryci narazie sprawcy dostali się przy pomocy drabiny na strych domu przy ul. Urzędniczej 10, skąd skradli na szkodę Józefa Minochowicza, bieliznę i garderobę wartości 300 zł., zaś na szkodę Stanisława Kolbergera, bieliznę męską i damską łącznej wartości 400 zł.

Z budki przy ul. Mostowej 7, skradziono również ub. nocy na szkodę Mirii Ohrenstein, różne towary bławatoe nieustalonej narazie wartości.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2